Nr. 23. Lwów — Sobota dnia 28 Stycznia. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. [illegible]
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Dianny)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 8.
„ Niżałowskiego Hotel Żorża.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3.— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] ct.
W. Drobnych ogłoszeniach za każde słowo [illegible]
[illegible]
Korespondencya prywatne za każde słowo drukiem petitowym po [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy 35 „
Nekrologia 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Karola W. | Petra Weryby
Jutro: A. Starozap. Franc. | N. O Myt. i Far.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 42
Zachód „ „ 4 „ 47

Długość dnia g. 9 m. 5
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 stycznia.

W noworocznym numerze Illustracyi londyńskiej był taki horoskop dla roku 1893: na wzburzonym oceanie mijają się z daleka dwa okręty; na jednym z nich napis „Europa", na drugim „Historya"; kapitan „Historyi" woła przez tubę: „Jaki kurs?" — kapitan „Europy" odpowiada: „Rosyjski". A w około fale burzą się i pienią, na widnokręgu zaś widać krwawą łunę i wśród niej wirujące blade cienie, które tworzą cyfrę 1893.

O ile już dziś sądzić można, horoskop był trafny. Byłoby dziwne, gdyby środkowa Europa nie starała się wyzyskać panamskich wypadków, rujnujących Francyę moralnie, dla wytworzenia lepszych stosunków z Rosyą, jak również byłoby dziwne, gdyby Petersburg odtrącił te zabiegi. Okoliczności nakazywały obu stronom usunąć jak najwięcej napiętrzonych przedtem objawów nieżyczliwego usposobienia, bo środkowa Europa chwyta każdą sposobność, aby odwlec burzę, Rosya zaś ujrzała, że jej sojuszniczka nie jest zdolna do czynów. Tak dążności zbiegały się ku jednemu celowi i pociągnęły za sobą szereg charakterystycznych wypadków. Najpierw carewicz był w Wiedniu. Potem z zapomnienia wydobyto w Berlinie jenerała Werdera i na wyraźne życzenie cara posłano go do Petersburga na ambasadora. Długo ten jenerał pokutował za swe rosyjskie sympatye. Bismark nazwał go „pół Moskalem", i jako takiego nie chciał mieć na stanowisku wojskowego pełnomocnika w caracie. Wkrótce potem, podczas parady na berlińskim Tempelhofer Felde, pewien powiernik Bismarka, siedząc na koniu obok jednego z wyższych jenerałów i widząc Werdera w świcie starego Wilhelma, rzekł: „Zapewne p. v. Werder zostanie wkrótce komendantem piątego korpusu". — „Jakim sposobem! — zawołał jenerał. — Wszakże to stanowisko nie wakuje?" — „Ależ ja myślę o piątym korpusie, stojącym w Warszawie!" — odrzekł dyplomata, śmiejąc się szydersko. Po tej rozmowie, o której wnet się dowiedziano w całym świecie dygnitarskim Berlina, Werder podał się do dymisyi i odtąd żył zapomniany przez wszystkich. Sympatye do Rosyi przecięły jego karyerę. Ale co kilka lat temu poczytywano mu za złe, to dziś stało się jego zaletą i wyniosło go odrazu na wysokie stanowisko ambasadora. Był to już wielki krok ku zbliżeniu się środka Europy do jej wschodu, zaczem niedługo potem poszły kroki następne. Wielki książe Sergiusz, najmłodszy brat cara, przybył z żoną na ślub rumuńskiego królewicza, drugi wielki książe, Włodzimierz, przyjechał do Poczdamu na polowanie, wreszcie teraz rosyjska dynastya przypomniała swe pokrewieństwo z Hohenzollernami. Dwie siostry cesarza Wilhelma wyszły za mąż, a dwór petersburski nie o tem wiedzieć nie chciał. Dopiero na czwartkowe zaślubiny najmłodszej Małgorzaty przybył carewicz, przyjęty był uroczyście, stanął w królewskim zamku, otrzymał najwyższy order niemiecki, łańcuch czarnego orła, i został w Berlinie na dzisiejszą uroczystość rocznicy urodzin cesarza Wilhelma, a odjedzie jutro wieczorem. Tak nastąpiło zbliżenie dworów. Dyplomacya także zaczyna do siebie przyjaźnie się uśmiechać. Rokowania niemiecko-rosyjskie o traktat handlowy tak się ożywiły, że podobno uwieńczą się pomyślnym skutkiem przed otwarciem nawigacyi, co naszym prowincyom zakordonowym przyniesie wielką korzyść, ale zaszkodzi galicyjskiemu rolnictwu. Wreszcie p. Giers podobno stanowczo w lutym obejmie urzędowanie, jakby na dowód, że przyjazny zwrot ku Niemcom zapanował zupełnie. I tak wszystko, co jest urzędowem w caracie, już się zastosowało do nowego kierunku. Ale pozostaje jeszcze opinia publiczna, którą w Rosyi przez tyle lat podburzano przeciw środkowej Europie, a pchano w objęcia Francyi. Ją trudniej nawrócić, ale już i to się czyni. Parę dni temu *Graždanin* po zwyczaju brutalnie się rozpisał o ambasadorach, czernionych przez prasę paryską, — o wszystkich tych ambasadorach z wyjątkiem Mohrenheima, o którym dodamy tu w nawiasie, że jako zbyt wielki przyjaciel Francyi, ma być odwołany. Jeszcze niedawno *Graždaninowi* niby za to nie było; teraz zaś minister spraw wewnętrznych dał mu surową naganę, opublikowaną w urzędowym dzienniku z tym dodatkiem, że wszystkie dzienniki powinny w tej naganie widzieć dla siebie przestrogę. Mądrej głowie dość dwie słowie: prasa rosyjska natychmiast front zmieniła; dzienniki wyznające pewne stałe zasady, jak panslawistyczny *Swiet*, jak starorosyjskie *Mosk. Wiedomości*, pokryły się chmurą ponurego milczenia, a takie chorągiewki, jak *Nowoje Wremia* i *Birżewyja Wiedomości* wnet poszły w nowym kierunku. Pierwsze z tych pism, które na swej lutni wciąż brzdąkało serenady francuskie, zaśpiewało odrazu z takiego tonu: „Wyrzekajmy się wszystkiego, co się ujawniło tak jaskrawo w procesie panamskim! Bądźmy uczciwi, pamiętajmy, że jest Bóg, jest moralność chrześcijańska, istnieje Chrystus, którego pragną wygnać republikanie francuscy. Nie dla nas to, nie dla nas!" A druga z tych chorągiewek woła: „Prawosławny car, nasz wielki rosyjski car pokazuje nam prawą drogę, daje program zbawienny dla naszego bytu ekonomicznego, stały i niezawodny, niepodlegający wpływom takich czynników, jak te, któremi się teraz zajmują w Paryżu. Ta prawa droga, ten program dodatni, honorowy, — to jest ów kierunek, który wskazała nam ostatnia wycieczka następcy tronu..." — Czytając to, można w pierwszej chwili oczy ze zdziwienia przecierać. Ale ten zwrot jest naturalnym wynikiem stosunków, jest koniecznością polityczną, kierującą dzisiejszą dobą.

Są prądy ogólne, wiekowe, i prądy z dnia na dzień. Pierwszych nikt się nie wyrzeka, bo i nie może, drugie muszą być zastosowane do chwili, gdyż inaczej nie służyłyby tamtym pierwszym prądom. I oto dlatego nastąpił ów radykalny zwrot w Rosyi, co wszelako wcale nie znaczy, żeby ze zmianą stosunków we Francyi nie wróciło wszystko do dawnego. Owszem, wrócić musi, bo tak każe prąd wiekowy. Nikt jednak nie wie, jak prędko ozdrowieje Francya, nie wie, czy ona nie popadnie w jeszcze większą niemoc, i dlatego Rosya tak jaskrawo zbliża się do środkowej Europy, — na wszelki wypadek.

Ale w głębi duszy musi trwać nieufność po obu stronach, — musi trwać, bo wiekowe dążenia są niezmienne. Więc oto, choć jest zbliżenie i może będzie jeszcze większe, jednakże rząd niemiecki uporczywie obstaje przy swym militarnym projekcie, hr. Caprivi wciąż powtarza w komisyi wojskowej swe zdanie o wojnie na dwóch frontach, a Rosya nie przestaje koncentrować armii w tak zwanym pasie zachodnim, nakazała odbyć teraz, pomimo mrozów, manewra korpuśne, podczas których wojska będą nocowały w płóciennych namiotach, wreszcie zmieniła wielkorządzcę litewskiego, zastąpiwszy jenerała artyleryi Kochanowa jenerałem głównego sztabu Orżewskim, który znając się na wymaganiach strategii, więcej potrafi w tym kierunku zdziałać, niż Kochanów, z zawodu artylerzysta, a więc nie strategik, z charakteru zaś taki zarozumialec, że nikogo nie słuchał i nie pełniał wymagań wileńskiego wojennego sztabu. W Berlinie, w sferach militarnych, utrzymują nawet, że Rosya teraz usilniej, niż przedtem przygotowuje się do wojennych wypadków, lubo czyni to jeszcze ciszej niż zwykle; ale może mówią tak w Berlinie, aby wytworzyć atmosferę korzystną dla militarnego projektu.

W każdym razie znamieniem chwili jest zbliżenie się obustronne środkowej Europy i Rosyi

W Bernie szwajcarskiem stworzono nową robotniczą instytucyę: kasę zapomogową dla robotników, niemających zatrudnienia. Kapitał tej kasy powstanie z wkładek opłacanych przez robotników po 40 centymów tygodniowo, z zasiłku kantonalnego, który wszakże nie może być większy, jak 5.000 fr. rocznie, z dobrowolnych ofiar fabrykantów i przedsiębiorców, z zabaw i festynów, urządzanych na ten cel, wreszcie z zapisów. Wolno każdemu robotnikowi należeć do kasy, albo nie należeć. Jeśli należy, a nie może znaleźć roboty bez własnej winy, natenczas kasa wypłaca mu dziennie franka, albo półtora, co zależy od tego, czy jest kawalerem, czy też żonatym. Zarząd kasy składa się z trzech radzców miejskich, dwóch przedstawicieli fabrykantów i przedsiębiorców i dwóch delegatów robotników należących do kasy. Zarząd postanawia, jak długo należy wspierać klientów kasy, wszelako w zasadzie nie powinno to trwać dłużej jak dwa tygodnie. Wsparcia mogą otrzymywać tylko zdrowi i zdolni do pracy, bo chorzy i inwalidzi mają osobne kasy. Pierwszy paragraf statutu orzeka, że bastownicy i w ogóle ci, którzy sami porzucili robotę bez godziwych przyczyn, a nowej znaleźć nie mogą, nie będą otrzymywali wsparcia. Ta nowa instytucya wejdzie w życie z 1-ym marca r. b.

Kronika paryzka.

Paryż 19 stycznia.

(*W. Z.*) Kampania panamska, prowadzona sprytną ręką, nie rozwija się na ślepo, kierowana samym tylko biegiem wypadków, ale po za wszystkiem widać wytrawną rękę, która postawiła sobie za zadanie obalić wszystkie dotychczasowe bożyszcza Francyi. Kolej w tym planie burzenia przyszła teraz, jak się zdaje, na p. Carnota. Wnosić to przynajmniej należy z równoczesnego ataku na Elisée, podjętego przez kilkanaście naraz tak paryskich, jak prowincyonalnych, dzienników, których prawe skrzydło stanowi *Soleil*, *Gaulois* i *Figaro*, centrum *Petit Journal*, a lewe *Lanterne*. Jakkolwiek ataki te na żadnej poważnej nie oparte podstawie i wielu członków tak senatu, jak izby, udawało się do p. Ribota z żądaniem, by osłaniał przed niemi naczelnika państwa, przecież sprawa ustąpienia p. Carnota stanęła na porządku dziennym i niektóre dzienniki zajmują się już widokami jego następców (*Figaro* i *Soleil* stawiają kandydaturę generała Saussiera). Zarzucają mianowicie p. Carnotowi, że jego to wina, iż proces panamski doprowadził do tak sromotnych odkryć, gdyż Constans dawno już miał mu dać listę wszystkich osób, które umazały ręce w tych brudach, a Carnot na wszystko oczy zamykał, nikogo nie przestrzegł i tolerował wszystko, co się działo. Zwolennicy prezydenta odpowiadają na to, że milczenie jego pochodziło jedynie z poszanowania godności republiki, gdyby bowiem sam wystąpił z oskarżeniem polityków, dziś przez opinię sponiewieranych, wyrzucanoby mu, że naraża byt republiki. Jaki koniec weźmie ta kampania trudno przewidzieć.

Pewien Francuz, znający dobrze swych rodaków, tak definiował mi dzisiaj obecną sytuacyę: Wszystko zależy od tego, który frazes, powtarzany ciągle, weźmie górę, czy „miejmy nadzieję, że p. Carnot spełni do końca swą powinność", czy też, „jak długo jeszcze Carnot, ten ostatni zabytek panamskiego systemu, trzymać się będzie zębami władzy?" — bo frazes u nas — to wszystko, nikt nie pyta, na jakich oparty danych.

Tymczasem ulica bawi się wyśmienicie Panamą. Skandal ten spycha na drugi plan wszelkie inne zagadnienia i uwiecznił się już w pieśni. Na rogach ulic i podwórzach wyśpiewują śpiewacy uliczni pieśń panamską, wyliczającą najwybitniejszych łapowników i złodziei, a litującą się nad ofiarami oszustwa. Z tem miesza się krzyk kolporterów, polecających swój towar: „Czwarte wydanie *Cocarde!*" „Piąte wydanie *Jour!*" „Szóste wydanie *Nation!*" „P. Freycinet pod pręgierzem!" „Siódme wydanie *Cocarde!*" W ten sposób stara się każdy z kolporterów przelicytować swego współzawodnika. Wszyscy zresztą robią świetne interesy. Publiczność, począwszy od zamiatacza ulic, a skończywszy na bulwarowym elegancie, rozrywa formalnie dzienniki i pochłania podawaną w nich strawę. Najbardziej sensacyjny romans Montépin'a, Ponson'a du Terrail, lub Gaboriau, nie budził takiego zainteresowania, jak w obecnej chwili skandal panamski. Niektóre dzienniki, grzebiące z największem upodobaniem w tem błocie, jak *Libre Parole*, *Cocarde* i *Intransigeant*, biją dziesięć razy więcej egzemplarzy, niż przed kilku tygodniami, nie mówiąc już o olbrzymiej masie dodatków nadzwyczajnych. Skandal ten dziennikarski, płodzenie najpotworniejszych plotek, kłamstw i oszczerstw, przechodzi wszelkie granice i zaczyna coraz więcej niepokoić ludzi poważniejszych.

Chcąc choć w części ukrócić to nadużywanie drukowanego słowa, rząd zdobył się wreszcie na krok energiczny, a mianowicie wydalił kilku korespondentów dzienników zagranicznych. Energia w tym wypadku nie była wcale na miejscu. Trzeba bowiem zważyć, że wydaleni niemieccy i włoscy korespondenci przesyłali swym dziennikom wyłącznie wiadomości, czerpane z dzienników paryskich. Dla zapobieżenia złemu należałoby więc przedewszystkiem nałożyć kagamiec miejscowym dziennikarzom. Tego jednak obawia się widocznie rząd p. Ribot'a. Nawiasem mówiąc, publicyści tutejsi, korzystając z nieograniczonej swobody słowa, znajdują zupełnie w porządku postępowanie rządu w obec zagranicznych ich kolegów. Z nielicznemi wyjątkami dzienniki tutejsze nietylko pochwalają wydalenie korespondentów, ale nawet domagają się obszerniejszego zastósowania tego środka, ogłaszając formalną listę proskrypcyjną zagranicznych dziennikarzy. Oczywiście, że ta lista obejmie wyłącznie dziennikarzy, pochodzących z państw należących do trójprzymierza.

Niepewność stosunków wewnętrznych odbija się nadzwyczaj niekorzystnie na życiu tutejszem, na przemyśle i handlu. Znaczna liczba rodzin zamożniejszych, spędzających zwykle zimę w Paryżu, w tym roku z obawy przed możliwemi rozruchami, pozostała w domu na prowincyi. I Paryżanie ograniczają się w swych wydatkach i rozrywkach. Dawno karnawał nie był tak mało ożywiony, jak tegoroczny.

Jeden z buchhalterów towarzystwa panamskiego, który zatrudniony był przez dwa lata w amerykańskiem biurze budowy kanału, ogłosił bardzo ciekawe szczegóły o interesach, jakie robiono na miejscu robót w Panamie. Oto co pisze ten buchhalter: „Rozkazy, aby przekopywać, nadchodziły wprawdzie z Paryża, ale w Panamie nikt na nie nie zważał. Nie brakowało tam ani materyału, ani ludzi, przeciwnie było wszystkiego podostatkiem do przekopania nie jednego, ale trzech międzymórz. Obozowała tam cała armia inżynierów, do której należeli dymisyonowani tenorzy, zrujnowani finansiści, dawni podprefekci, organiści i bakałarze. Olbrzymie przestrzenie zajmowały złożone w nieładzie maszyny, łopaty, taczki, motory najrozmaitszych rodzajów i t. p. Co dzień wyładowywano ze statków przyrządy coraz cudowniejszej, prostszej i wygodniejszej konstrukcyi. Odrzucano na bok dawniejsze, a ich miejsce zajmowały świeżo sprowadzone, które po pewnym czasie doznawały tego samego losu.

Na miejscu funkcyonowały: dyrekcya generalna, administracya generalna, generalne biuro antrepryz i pięć głównych antrepryz. — Główni antreprenerzy dzielili dystanse pomiędzy subantreprenerów, którzy z kolei oddawali je dozorcom robót, a ci ostatni — przedsiębiorcom.

Po zorganizowaniu w taki sposób całego przedsiębiorstwa, rozpoczęła się istna licytacya na roboty, które kupowano, podbijano w cenie, zamiast zacząć pracować.

Kto miał jakikolwiek fundusik, kupował sobie koncesyę na wykopanie ziemi na pewnej przestrzeni, odstępował nabyte prawo z zarobkiem i kupował drugą koncesyę, powtarzając tę samą manipulacyę tyle razy, ile się dało.

Tym sposobem wielu, którzy przybyli do Panamy bez szeląga w kieszeni, po sześciu lub ośmiu miesiącach dochodziło do majątku, nie dotknąwszy nawet łopaty i motyki. Na rezultaty takiego postępowania nie czekano długo. Gdy przy rozpoczęciu robót za metr kubiczny wykopanej ziemi płacono 6 franków, cena ta wzrosła wkrótce do 33 franków. Rąk jednak do pracy nie brakowało, bo dość ludzi napływało z Europy, lecz przybysze, którzy zjawiali się z niezłomnym zamiarem pracowania, wpadali nagle w wir spekulacyi. Zmiarkowawszy co się święci, zaczynali postępować jak inni, był to bowiem system daleko prostszy, a co ważniejsza, korzystniejszy.

Kontroli nie było żadnej. U góry stali ludzie przewrotni, na dole gawiedź.

Gdy przybywał p. Lesseps lub członkowie komisyi izby handlowej, ogłuszano ich uroczystościami, wyprawianemi z okazyi tych wizyt. Łuki tryumfalne, dziewczynki biało ubrane, przemowy i bankiety, flagi, ognie sztuczne, muzyki i pochody, składały się na te przyjęcia. Goście powracali w błogiem przekonaniu, że wszystko idzie jak najlepiej. Z przebiegu procesu widzę dziś, że ci panowie zanadto byli zajęci Panamą w Paryżu i bardzo mało czasu mogli poświęcić kanałowi panamskiemu. Przy kanale panowało trudne do opisania pomieszanie rozmaitych zawodów. — Przybywał fotograf i zostawał inżynierem, kucharz budowniczym. Towarzystwo robót publicznych, utworzone w celu kopania kanału, zabrało się... do budowania. Budowano więc pałace, wille, akwarya, wprowadzono po raz pierwszy do tych dzikich stron — które przebiegano w różnych kierunkach — wdzięk, słodycz i miękkość linii architektury wschodniej.

Byli tam niezaprzeczenie i ludzie porządni, o tem wątpić się nie godzi, lecz nikt ich nie podtrzymywał i zostali ujarzmieni przez łajdaków. Żądano na gwałt inżynierów, budowniczych, kopaczów, fotografów, kucharzy i wyładowywały nieustannie gromady indywiduów bez określonego zajęcia i nic nie umiejących. Przybywali oni do Panamy nie po to, żeby przekopywać kanał, lecz żeby szybko dorobić się majątku. Walczyli pomiędzy sobą, jak niegdyś walczyli poszukiwacze złota, gdy wszyscy jednocześnie pragnęli znalezionemi skarbami napełnić kieszenie. Zaczął się tedy otwarty rabunek!

Rabunek ów odbywał się pod rozmaitemi formami. Wspominaliśmy już o licytacyi na koncesye terenów. Inny szwindel polegał na „kubikach". Podawano np. do rachunku, że wykopano dwanaście metrów kubicznych, gdy w rzeczywistości wykopano połowę. Był także szwindel, tak zwany „na zmarłych", który polegał na tem, że przedstawiano pokwitowania urzędników lub dozorców robót, którzy oddawna poumierali. Wszystko to jednak były jeszcze drobnostki! Najponętniejszym i najzyskowniejszym interesem były wszelkie dostawy. Na nich z trudną do uwierzenia szybkością ludzie dochodzili do majątków. Nie potrzeba dodawać, że kupcy, otrzymujący zlecenia, opłacali się grubo urzędnikom. Nie w tem jednak leży całe nadużycie. Panom, pobierającym owe komisowe, ciągle wydawało się, że biorą za mało, chcąc zatem, żeby brali częściej i więcej, trzeba było zwiększyć zakupy, żeby zaś zwiększyć zakupy, to, rzecz prosta, należało jak można najwięcej dostawionych narzędzi i materyałów odkładać na stronę i zamawiać nowe! Ileż pudów lin i transmisyi zostawiliśmy bezużytecznie po drodze lub topili w rzekach w chwili, gdy mnóstwo robotników oczekiwało niecierpliwie przybycia nowych transportów

---

90) 1

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Coś z tych pochwał zasłyszał Wołk, więc odstawiwszy nogę, już ręką zrobił gest oratorski i usta otworzył, — wtem Trylicki odezwał się rąbanym głosem:

— Wypisałbym wam szlachectwo na grzbiecie tak pięknie, jak żadna heroldya nie potrafi na pergaminie, i nic-by wam szable nie pomogły. Ale... tfu! Walać się nie chcę. Idźcie, warchoły, choć na złamanie karku.

Odwrócił się i poszedł ku wędzarniom, a mospanowie patrzyli jeden na drugiego, zgadując, co który myśli.

— Zdaje mi się, — rzekł nareszcie Ejdrygiewicz, — jakobym słyszał trzask i prask. Czy z waćpanów żaden się nie bierzmował?

— Dałbyś spokój, — mruknął Rowiński.

— Bodaj pająka wypił! — wymówił przez zęby Gabruś, patrząc na Trylickiego.

— Nic to! — odezwał się Wołk. — Jużci pokonanemu trzeba zostawić jakąś satysfakcyę, bo mógłby się udławić złością. Niech tedy żółć wyszczeka. Teraz, rzec mogę widzicie, panowie bracia, że w kaszy nas nie zjedzą, tylko się mnie trzymajcie kupą.

— Co to za polityk z waszmości! — zawołał Drygalski, patrząc słodko na Wołka.

— A jaki lizuś z ciebie! — rzekł gniewnie Handrusiewicz i potem dodał z kwaśną miną:

— Już dobrze! Niech i tak będzie. Cóż teraz robimy?

— Co? — powtórzył Wołk i wydąwszy wargi, jął w zamyśleniu wodzić palcem po brodzie.— Teraz, mospanowie, śniadanie, a co potem, to się da widzieć.

Tymczasem myśliwi już czwartą osaczyli knieję. Była ona górzysta, zarośnięta gęsto i jednym bokiem przytykała do skalistego jaru, którego brzegi prosto z pod nóg uciekały w ciemną otchłań. Na drugiej stronie tej przepaści podnosiła się ku niebu skała gładka jak mur i całkiem pionowa. — Gęstym łańcuchem myśliwi szli ku szczytowi góry, pędząc zwierzynę przed sobą, a tymczasem Dzik z panem Władysławem, rotmistrzem i Ibrahimem-agą, trzymając się ciągle razem, pobiegli na drugą stronę kniei.

Po drodze wpadli jakby do jakiejś plantacyi drzew owocowych. Ogromne jabłonie, grusze, orzechy i kasztany rosły gęsto, jak w lesie, i były obsypane owocami. Na miękkiej murawie widać było gromadki ludzi zawiędłych od wiatru i słońca, pół nagich, obrośniętych, z ogromnemi kudłami. Na widok myśliwych zaczęli oni chrapliwie krzyczeć z przestrachu i zaraz potem zniknęli. Jeden wyrostek jak kula spadł z drzewa tuż przed Dzikiem, który chwycił go za ramię, lecz nie zdołał zatrzymać, bo małe półdyablę warknęło, ukąsiło go w rękę i wyśliznęło się, jak wąż. Wnet się skryło w zaroślach, ale zaciekawieni myśliwi pobiegli za niem w głąb sadu i niebawem stanęli na jego końcu, nad brzegiem urwiska. Tu się im dziwny przedstawił widok.

Poprzek przepaści wisiały gdzie niegdzie sznury z włóknistych roślin. Po tych linach przesuwały się na rękach i nogach kobiety z niemowlętami na plecach, wyrostki i mężczyźni. Ruchy ich podobne były do małpich, zwinne, znamionujące ogromną siłę, ale niezgrabne. Cała ta ciżba krzyczała dziko, pokazując zęby i prędko znikała na drugiej stronie przepaści, w okrągłych otworach w pionowej ścianie skały. Wkrótce wszyscy się pochowali. Wtedy raz po raz pokazywały się w otworach kudłate głowy i leciały stamtąd kamienie, rzucane z ogromną wprawą. Zaczęło się istne bombardowanie, przed którem myśliwi musieli się cofnąć.

Ibrahim-aga, spytany, coby to byli za ludzie, ramionami wzruszył.

— Dzicy, — rzekł krótko.

Pod wieczór myśliwi z bogatym łupem wracali do obozu, skracając sobie drogę wesołą gawędą, to pieśnią, — i byli już blizko, kiedy gdzieś z boku doleciały ich achi i ochi, lamenta i jęki. Rzucili się tedy na owe głosy przez gąszcz wysokich krzewów, przez głazy i próchniejące kłody olbrzymów puszczy, wybiegli na polankę, spojrzeli, zatrzymali się — i wybuchnęli długim rozgłośnym śmiechem.

Na owej polanie było bagienko źródlanej wody w grząskich brzegach, wszędzie zaś dalej stały kopce dużych zjadliwych mrówek, żywiących się mięsem tak samo, jak włóknem roślin i korą. Jakoż bielały na rdzawej ziemi kości pożartych zwierząt, które, przyszedłszy do wody, grzęzły w bagnie i stawały się łupem termitów.

Teraz tarzał się po ziemi, rycząc jak bawół, to znów lamentując i jęcząc, zwierz osobliwszego gatunku, gdyż był całkiem bez szerści, biały i wypasiony. Taki tłusty kąsek znać nieczęsto bywał na stole mrówek, bo obsiadłszy go rudą kupą, cięły zawzięcie, choć on się bohatersko bronił, miażdżąc wrogów pełnemi garściami. Krew cienkiemi żyłkami pokrywała go, jak pajęczą siatką, więc choć był olbrzymem między mrówkami, cóż za dziw, że jęczał!

Wołk to był we własnej postaci, jeno obranej z wszelkiego okrycia i z powagi mówcy, i z majestatu statysty, jak gdyby wszystko, czem górował nad mospanami, nie w nim było, ale w tym pasie, za który zwykł ręce zakładać na wydętym brzuchu. Znać chciał się wykąpać, a wpadł między zjadliwe termity.

Myśliwi, zaprzestawszy śmiechu, rzucili sznury Wołkowi, a gdy on ich się uczepił, pociągnęli ku sobie razem z mrówkami, które trzeba było miotłami zmiatać z niego. Do tej przysługi bardzo chętnie wzięli się żołnierze, a on się im wymigał, kręcił się, skakał i krzyczał:

— Dosyć! Przestańcie, u licha! A to głupia zabawa! Dosyć-że, mówię wam, bizuny! Nie dla was skóra szlachecka. Bodaj wam ręce spuchły!... Oj, dosyć, bracia kochani, dosyć!

— Aha! — odezwał się wachmistrz Dauksza.

— Kiedy bracia, a do tego kochani, to już teraz naprawdę dosyć. Naciągaj pludry i marsz, bo nie będziemy czekać.

— To i nie czekajcie. Bardzo ja was potrzebuję, takich synów! Rakarze jesteście, ot co! Idźcie do dyaska, tatarskie nasienie!

— Braciaszku! — słodko się odezwał rotmistrz Bakłanowski. — Już też choć Tatarom daj spokój!

— A mnie spokój daliście? — ze złością odparł Wołk. — Byli tu tacy, którzy stali z zamurowanemi gębami, kiedy mię ta hołota biczowała. Nie gorszy ja on innych, a może i lepszy, choć się na żaden urząd nie kwapię. Jam z tych, co królów obierali, to mnie lada urzędzik, cywuństwo jakieś, czy bersztowstwo nie olśni. Chcieliście posłyszeć, więc macie! — i idźcie do kata!

— Wściekł się wilk, nie inaczej, — zauważył Dauksza.

Inni żołnierze zaczęli przedrzeźniać rozzłoszczonego szlachcica, ale stary wiarus Dąbrowski rzekł, szarpiąc siwe wąsy:

— Szpetnie gada, aż śmierdzi. Jest tu brzoza dziwnie zdatna do zamiatania indermachu. Zdałaby się dla przykładu nieskąpa porcyjka.

— Nie każdy kąsa, co wąsem trzęsa, — odgryzł się Wołk. — Zresztą, ojczyźnie wszystko ofiarowałem nie szemrząc, ścierpię i ten despekt.

Tu razem zamilkli żołnierze, bo wspomnienie ojczyzny zawsze na nich dziwnie działało, lecz wysunął się z ich gromady chłop duży, marsowego oblicza, pooranego bliznami wzdłuż i poprzek, — stanął przed Wołkiem z brwią namarszczoną i wlepił w niego ostre spojrzenie. Ścisnęła się gromada żołnierska i słychać w niej było szepty:

— Coś będzie!... Cicho! Słuchajcie! Już kiedy się Złotnicki odezwie, to pewnie coś ważnego jest... A w pakuły nie okręci, co powie, to jakby siekierą ciął.

— A czego to waszeć tak ślepie wytrzeszczył? — spytał Wołk Złotnickiego.

— Szukam onych ofiar pro patria, poniesionych przez mościdzieja.

— Na łbie ich wypisanych nie mam, a chwalić się nie jestem skory, ile że z nieznajomym całkiem się nie wdaję, co niech nie będzie mi poczytane za jakowąś chęć uczynienia dyshonoru. Czołem waszmości!

(Ciąg dalszy nastąpi).

i transmisyj! Byli jednak także niecierpliwi, którzy używali jeszcze prostszej metody. Odsyłali całą partyę towaru zakupionego do dostawcy i zamawiali go powtórnie! Miałem sposobność widzieć wagony, naładowane blachą do krycia dachów jak na mocy powyżej opisanej kombinacyi odbywały trzykrotnie tę samą podróż. Operacya ta musiała przynieść wcale ładne zyski stronom interesowanym. Transporty wysyłano za frachtami pośpiesznemi. Trzeba było opróżniać wagony w ciągu dwudziestu czterech godzin pod karą 10 dolarów za każdy dzień. Wyładowanie z tego powodu odbywało się bardzo niedbale. Towary wyrzucano kiedy było można i gdzie było można, często o pareset metrów od miejsca przeznaczenia. I nierzadko na przestrzeni kilku kilometrów leżały porozrzucane przy linii kolejowej belki żelazne, szyny i części składowe maszyn, które pozostawały tam już na zawsze. Z powodów niewiadomych nie zabrano ich pierwszego dnia i nie uprzątnięto następnych. Powoli przyzwyczajono się oglądać je tam i już nikt nie pomyślał o dostawieniu tych szczątków na miejsce. Zaczęły one z czasem należeć do krajobrazu. Na własne oczy oglądałem tam w 1890 r. narzędzia i przybory przywiezione w 1886 r.! Były one już, jak domyśleć się łatwo, w stanie nieprzydatnym do użycia. W 1890 r., gdy komisya Bruneta, dopełniając likwidacyi, spisywała maszyny i narzędzia wszędzie potrosze rozrzucone, musiano uciec się do karczunku, jak w początkach robót około kanału. Bujna roślinność bowiem okryła zwiezione w różnych miejscowościach maszyny i potworzyły się na nich istne lasy dziewicze! Musiano więc karczować nietylko przy przekopywaniu kanału, lecz i przy odnajdywaniu narzędzi przeznaczonych do kopania.

Rachunek strat, wynikłych z powodu pozostawienia na drogach rozmaitych z daleka sprowadzonych przyborów, jest dość łatwy. Godząc się na cenę dwa franki 50 cent. za kilogram tych utensylij wraz z transportem, przy czterech milionach kilo, tyle bowiem sprowadzono, strata wynosi okrągłe dziesięć milionów franków. Dom handlowy Tardy i Benech w Savonie (pod Gencero) zakupił później wszystkie te przedmioty, jako stare żelastwo po 6 franków za sto kilo, czyli zapłacono za nie 240.000 franków. A więc rdza pochłonęła w dość krótkim czasie 9,760.000 fr.!

Inny wypadek: w 1886 r. podczas pobytu w Colon, zawiadowca magazynu nr. 5 opowiadał mi, że uderzając nogą w ziemię, odkrył w niej... lokomotywę. Nie kłamał bynajmniej, bo istotnie w magazynie parę stóp pod ziemią znalazło się pięć skrzyń, napełnionych porządnie ułożonemi i ponumerowanemi częściami maszyny parowej. Okazało się, że gdy skrzynie złożono na placu, zaczęto niwelować ziemię. Przerzucano je w skutek tego z miejsca na miejsce i powoli zapomniano o nich, a nawet przysypano piaskiem. Później w miejscu tem wybudowano magazyn i maszyna parowa odrazu się w nim znalazła tylko — pod ziemią. Zresztą nikt nie kontrolował, ile maszyn parowych sprowadzono i gdzie się one podziewały.

Jeszcze smutniejsze wyobrażenie o administracyi kanału daje następujące zdarzenie. Przy budowie pewnego mostu trzeba było specyalnych gwoździ do przymocowania żelaznych belek. Inżynier kierujący robotami, zrobił model gwoździa z drzewa i posłał go administracyi towarzystwa z poleceniem, by przysłano dwa miliony sztuk. W parę tygodni później inżynier otrzymał punktualnie żądaną posyłkę, lecz gdy kazał otworzyć olbrzymie paki, oniemiał ze zdumienia. Paki zawierały istotnie dwa miliony sztuk, wyrobionych dokładnie podług przesłanego modelu, którego trzymano się tak ściśle, że gwoździe zrobiono także... z drzewa.

Z greckich wybrzeży.

Patras 13 stycznia.

W chwili gdy Wam na północy dokuczają śnieżne zawieje, mrozy i lody, nad zatoką Jońskiego morza pod jasnem niebem Grecyi, mamy od miesiąca dnie dziwnie ciepłe i słoneczne.

Słońce przygrzewa jak gdyby w maju, ogrody pełne róż i zieleni, pomarańczowe krzewy okryte złotym owocem, tylko czasami z wysokich szczytów Erymanthu, albo też z przeciwległych skał Parnassu błyszczących jak gdyby dla ozdoby koroną srebrnych śniegów, zawiewa wiater chłodny i przypomina nam chwilowo, że zimową mamy porę.

Wtedy to w domach greckich, bardzo niepraktycznie, choć zazwyczaj ozdobnie budowanych, zimno dotkliwie czuć się daje, gdyż Grecy spuszczając się na łaskę swego nieba, nie zaopatrują w całe pomieszkań na zimę W wielu domach nie ma zupełnie pieców, a te które istnieją, są to raczej maszyny blaszane przeznaczone do rozszerzania dymu i swędu; rury tych pieców wychodzą zazwyczaj przez okna na ulicę, gdyż kominów Grecy budować nie umieją. W ogóle o naszym dzisiejszym komforcie Grecy nie mają pojęcia, jakkolwiek lubią pozorny zbytek i powierzchowne ozdoby. W wielu domach widzieć można marmurowe rzeźby w przedsionkach; porządnej kuchni jednak lub spiżarki niegdzie nie ma. Wszystko tu wyrachowane dla oka, nic dla wygody. Dlategoteż radzę każdemu turyście jadącemu do Grecyi, zaopatrzeć się w cierpliwość, wyrozumiałość, silne nerwy (a to z powodu ustawicznych krzyków i częstych wystrzałów, gdyż tu każden ulicznik broń przy sobie nosi) i szczególniej... w dobry żołądek, ponieważ kuchnia grecka przypomina aż nadto dawne spartańskie przyprawy. Grecy pod tym względem bardzo są mało wymagający, a nawet bogatsi miast mieszkańcy zadowalniają się rybami i surowemi jarzynami (jako to rzepa, rzodkiewka i t. p.) a mięso jedzą tylko w dni świąteczne.

W dniu naszej wilii obchodzili Grecy z wielką uroczystością dzień św. Spirydyona. Jest to szczególny patron wyspy Korfu, kędy złożone są relikwie świętego. Istnieje też między ludem legenda, że św. Spirydyon w dniu swego święta, powstaje z grobu i dokoła całą wyspę obchodzi, błogosławiąc jej mieszkańców; aby zaś ułatwić świętemu tę przechadzkę po kamienistych brzegach i drogach, mieszkańcy składają mu w ofierze w wilję św. Spirydyona na progu kościoła tejże nazwy, dwie pary butów safianowych, na które proboszcz kościoła co roku miarę daje.

Oryginalny ten średniowieczny zwyczaj, przechował się również w Patrasie w odmienny nieco sposób. Patronem miasta Patrasu jest św. Andrzej. który, jak zapewne wiadomo czytelnikom, rozkrzewiając w Grecyi wiarę świętą (w pierwszem stuleciu ery naszej), w Patrasie czas dłuższy przebywał i w tem mieście poniósł śmierć męczeńską na krzyżu. W miejscu, w którem ukrzyżowany został, wznosi się dziś kościół (św. Andrzeja) zbudowany z gruzów starożytnej świątyni Cerery. Obok świątyni w niewielkiej grocie podziemnej, znajduje się zdrój wody, już w starożytności uważany jako cudami słynący, dziś zaś przez lud grecki czcią najwyższą otoczony, gdyż z tego zdroju św. Andrzej czerpać miał wodę do chrztu św. Otóż u wejścia do wspomnianej groty składają w wilię św. Andrzeja szewcy Patrasu słynni na całą Grecyę ze swych wyrobów a uważający Świętego za szczególnego patrona, cztery pary safianowych, misternie wyrobionych pantofli. Jest to zarazem rodzaj pokuty, gdyż mieszkańcy Patrasu, jak sami Grecy przyznają, sprzedali niegdyś Rosyi ciało św. Andrzeja, jednakże relikwie te cudownym sposobem znikły w czasie przewozu.*) Legenda dodaje dalej, iż św. Andrzej corocznie w dniu swego święta, powraca do Patrasu i przyjmuje składane Mu na ofiarę pantofle.

Dzień św. Andrzeja jest dniem świetnych ludowych uroczystości i zabaw, które jednakże nie mają w dzisiejszej Grecyi tej cechy wesołości i swobody umysłu, jaką miały podobno w starożytnych czasach.

Tańce ludowe**) są tu nader rzadkiem zjawiskiem, a zabawy polegają na grze namiętnej w karty i kości i na śpiewach choralnych. Są to zazwyczaj ballady lub dyalogi opiewające czyny bohaterów, lub sceny z ostatniej walki o niepodległość.

Brak ochoty do zabaw i tańców objawia się również i w wyższych sferach towarzyskich, przyczyny szukać należy tak w ruinie finansowej, która zagraża dziś Grecyi, jak i w samym charakterze mieszkańców; zachowali oni tu wiele z dawnego wschodniego obyczaju, który kobietę skazuje na ciche życie domowe. W zebraniach towarzyskich kobiety często oddzielne tworzą grono, a w domach greckich młodzi mężczyźni wtedy tylko bywają. gdy chodzi o projekta matrymonialne, stanowczo już pierwej przez rodziców lub opiekunów ułożone

Zazwyczaj, tak młodzi jak i starsi mężczyźni spędzają dni całe w kawiarniach i klubach, na politycznych dysputach i grze w karty, kobiety zaś skazane na samotność, oddają się pracy domowej i umysłowej: stoją też o wiele wyżej pod względem wykształcenia od swych małżonków i braci, zajętych jedynie handlem i żądzą zysku. Kobiety greckie mają przytem wiele wdzięku i sprytu, a zaletami umysłu i serca przewyższają wszystkie znane mi Wschodu mieszkanki. Jednakże klasycznych piękności nie ma w dzisiejszej Grecyi; słusznie więc jeden z francuskich turystów wyraził się, mówiąc: *Venus s'est envolée de la Grèce, mais les Grâces y sont restées.*

Małżeństwa tutejsze kojarzą się najczęściej na sposób wschodni za pomocą swatek: narzeczeni poznają się z sobą dopiero w dniu zaręczyn, gdy ugoda ślubna (t. j. targ o posag) stanowczo zawartą została. Istnieje jednak zwyczaj, iż jeśli układy już po zaręczynach zerwane zostaną, natenczas pan młody posyła rodzicom swej narzeczonej rachunek za cukry, powozy i inne koszta. Zwyczaj ten dał powód do oryginalnego procesu, który się toczył niedawno w Patrasie: oto pewien młody człowiek, posławszy opiekunom swej niedojrzałej żony dość znaczny rachunek za *glikhizma*, t. j. cukry, otrzymał wzajem jako odpowiedź jeszcze znaczniejszy rachunek za... aptekę i lekarza! ponieważ opiekunowie utrzymywali, że cukry były w złym gatunku i zaszkodziły zdrowiu panny młodej!

W ogóle do procesów, równie jak do gry i parlamentarnej walki mają Grecy dziwną namiętność; w samym Patrasie, na 50.000 mieszkańców, mamy około 100 adwokatów; poważną jest tu także liczba doktorów, miasto nasze posiada ich 60ciu, jednakże w czasach epidemii trudno o lekarza, gdyż wszyscy umykają do znanych ze zdrowego klimatu wysp: Zante i Kefalonii.

Pisząc o ziemi klasycznej, nie mogę pominąć ważnych odkryć archeologicznych, które tu w ostatnich poczyniono czasach: prócz cennych posągów, znalezionych na wyspie Eginie, a o których wspominały dzienniki nasze, odsłoniono w samych Atenach u stóp Parthenonu, w urwiskach skalnych, przedzielających Pnyx od Akropolisu, szczątki gmachów i groby pochodzące z przed Periklesowskiej epoki. Oprócz odłamów rzeźb, po większej części barwami powleczonych, odkopano w ostatnich tygodniach dwa groby, a w nich odnaleziono szkielety i rozmaite przedmioty, podobne do tych, które Schliemann wydobył z grobów Mykeny, a więc z przed trojańskich pochodzące czasów. Odkryto także ślady dawnych wodociągów, które zasilały wodą studnie i cysterny w Akropolis. Towarzystwo archeologiczne zamierza czynić dalsze poszukiwania, a na wiosnę rozpocząć roboty nad odsłonięciem doliny Delphi, dotychczas bardzo zaniedbanej i zapomnianej; niewątpliwą jest rzeczą, iż ziemia grecka kryje w swem łonie wiele jeszcze nieznanych nam a nader cennych skarbów.

O nowych wykopaliskach nie omieszkam donieść czytelnikom *Przeglądu*; dziś zaś, jako w dniu greckiego nowego roku, niechaj mi wolno będzie zakończyć moją gawędę pozdrowieniem nowogreckiem, którem się dziś wszyscy mieszkańcy starej Hellady witają: *Se te pola*, co znaczy: życzę „długich lat!“ czyli po naszemu: „dosiego roku!“ *Anna Neumanowa.*

*) Obecnie tylko jedna ręka św. Andrzeja znajduje się w Patrasie i to jako relikwia w darze przez Rosyan Grekom przysłana.

**) Taniec ludowy grecki, najczęściej przez samych mężczyzn tańczony, przypomina serbskie t. zw. „Koło“ i rumuńską „Horę“.

List do Redakcyi.

Od jednego z wieśniaków otrzymujemy następujące pismo w sprawie emigracyi włościan do Rosyi.

Bardzo przepraszam, że ja jako rolnik na 20 morgach pola, ośmielam się także napisać parę słów do Szanownej Redakcyi o wychodźtwie chłopów a przepraszam dlatego, że nie jestem biegły w pisaniu i nie będę się mógł tak gdzieniegdzie wysłowić jak być powinno, a przytem mam za ciężką rękę do pisania. Napisać jednak chciałem, bo znam stosunki naszych rolników, gdyż sam nim jestem i mieszkam między nimi. Chociaż sam gazety nie mam, gdyż mieszkając więcej niż mila od poczty musiałbym chyba po nią posyłać posłańca, na co mnie nie stać, to jednak pożycza mi je łaskawy sąsiad z dobrego serca. Otóż w gazetach tych czytałem wiele o emigracyi chłopów do Rosyi i o różnych przyczynach tego ruchu. Tak np. księża w Przemyślu powiedzieli, że temu winni Polacy. Ale to nie jest prawdziwe, przyczyną tego jest co innego. Księża ci dobrze wiedzieli, ale nie powiedzieli, lecz trzymając się przysłowia: „dry łyko, jak wi lstaje“ przypisali winę tego Polakom. My chłopi czy Rusini czy Polacy nie znamy różnicy między sobą, rozmawiamy z sobą albo po polsku albo po rusku i niczem się nie różnimy, chyba że nam sami księża te różnice ukazują.

Przyczyną emigracyi jest zupełnie co innego. Mamy u nas wygórowane podatki, a to daje się uczuć najbardziej biednemu wieśniakowi. Nie mając pieniędzy do zapłacenia podatku musi się udać do żyda, który już we wsi na to czyha. Żyd jednak gotówki na procent pożyczyć nie chce, ale że wie o tem, iż biedny chłop pieniędzy koniecznie potrzebuje, więc robi mu propozycyę, ażeby mu wydzierżawił pole a on mu da za to pieniądze. Chłop w pierwszej chwili oburzy się na tę mowę żydka, gdyż nie chce dać mu tego pola, które żywiło jego i jego dzieci, ale po kilku dniach nie widząc innej dla siebie rady wynajmuje żydowi za liche pieniądze ten może ostatni kawałeczek pola. Takich chłopów jest wiele. I często też widzieć można, że żyd, który nie ma własnego pola ani jednego morga i podatku gruntowego nie płaci, w jesieni ma taki zbiór, jakby właściciel jakiego wielkiego dworu. Za ten zbiór żydowski jednak setki rodzin cierpią głód. N. p. w Trybuchowcach, podczas jednego dnia, w którym egzekutor wybierał podatki żyd wydzierżawił pole u 23 ludzi, razem przeszło 34 morgów.

Ale my biedni rolnicy płacimy jeszcze inne podatki i to nawet przeszło 100 procent naszym żydom po wsiach i miastach. Wprawdzie wysokie procenta zniesiono, ale żydzi mają inne sposoby na to. Biednemu chłopowi, który ma dwa albo trzy albo czasem i więcej morgów pola, a do tego dzieci drobne, nigdy nie wystarczy pożywienia do nowego zbioru, a w razie złego urodzaju, rdzy na zbożu, posuchy, klęski myszej lub gradu to taki chłop chociażby ręce po łokcie wyrobił musi się do żyda udać, bo mu pieniędzy potrzeba, gdyż dzieci piszczą jeść. A jeśli pójdzie na robotę to za tych 15 do 18 ct., które za robociznę weźmie, siebie i dzieci nie pożywi. Żyd więc korzysta z chłopa. U nas n. p. biorą ludzie po największej części kukurudzę na przednowku, ale że nie ma gotówki, więc biorą na kredyt i obowiązują się ziarno lub pieniądze oddać na św. Pokrowę (13 października). I jak jest na targu kukurudza po 5 zł. to chłop ma dać w jesieni 10 zł. Zresztą zwykle jeden korzec chłopu nie wystarcza więc powoli pożyczając u żyda załazi całkowicie w kieszeń jego i żeby w jesieni urodzaj był jak najlepszy to żyd zabierze wszystko. Takich gospodarzy jest koło nas a zapewne i koło granicy tysiącami. Pracują oni tylko na żydów, aby ich utrzymać, a żydzi śmieją się z nas katolików i majątki robią. Ale nie tylko czeka żyd na to, co się na chłopa polu urodzi, ale także czyha na to, co chłop zarobi na snop na pańskim łanie. Jeszcze nie zwiózł należnych mu snopów do swej stodoły, a już Moszko lub Herszko zabrali je sobie za dług na przednowku zaciągnięty. Chłop zaś, jak był biedny tak zostaje, jak pożyczał zboże tak pożyczać musi. Wioska Romanówka nie poszła na lep żyda. W zeszłym miesiącu arendarz tameczny sprowadził kilkanaście korcy kukurudzy i chciał je rozdać pomiędzy chłopów licząc za nią naturalnie najmniej dwa razy tyle co zapłacił. Gmina atoli żyda wypędziła i sama kukurudzę kupiła. Wówczas żyd ów jednemu z wpływowych radnych dawał 50 zł. gotówką, żeby mu tylko pozwolono kukurudzę pożyczać. Radny ów jednak pieniędzy nie przyjął i Rada uchwały swej nie cofnęła. Ale takich gospodarnych wsi mamy mało. Aby więc naszej chłopskiej biedzie zapobiedz trzeba nam na gwałt **spichlerzów gminnych po gromadach**, aby na przednowku biednego chłopa poratować, by żydzi nas nie zdzierali i wszystkich soków nie wysysali. Dawniej szedł chłop jak w dym do swego pana i od niego na odrobek pożyczał na przednowku co tylko potrzebował. Dziś atoli i obywateli mamy bardzo mało, żydzi majątki szlacheckie wykupili lub wydzierżawili, a ci nowi dziedzice lub dzierżawcy nie idą w ślady swych poprzedników katolików, lecz również wyzyskują chłopa na swój sposób. U takiego właściciela lub dzierżawcy żyda parobek nie zna ani polskiego ani ruskiego święta, on nawet Boga nie pochwali jak katolik chwalić powinien, bo mu nie pozwolą na to, tylko żyje jak — za przeproszeniem — bydle dwunożne, bez Boga, pacierza, kościoła i świąt. Nic więc dziwnego, że jak taki zbiedzony i zmarnowany chłop usłyszy, że z Rosyi żydów wypędzają, że tam im nie wolno wyzyskiwać chłopów, to ma ochotę iść tam, a jak jeszcze powie mu kto, że tam grunt dają daremnie i Bóg wie co jeszcze do tego doda, to wówczas chłop porzuca wszystko: chatę i grunt, aby tylko uwolnić się od pijawek żydów. Oto jest zdaniem mojem przyczyna emigracyi chłopów.

Z poważaniem *Jan Gruszecki* rolnik ze Stadnicy o. p. Dżuryn.

KRONIKA.

Lwów 27 stycznia.

Arcyksiążę Leopold Salwator powrócił wczoraj z Wiednia do Lwowa.

Marszałek krajowy, JE. Eustachy ks. Sanguszko, powrócił do Lwowa.

Z Uniwersytetu. P. Jan Gaik, rodem z Tarnowa, Izaak Goldberger z Jugowic, Zygmunt Spalke ze Lwowa i Aleksander Dołęga Jastrzębski z Czerniowiec, otrzymali na Uniw. Jagiellońskim stopień drów wszech nauk lekarskich.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykantów sądowych: dra Stanisława Estreichera, Józefa Wielochowskiego i dra Stanisława Wróblewskiego auskultantami sądowymi dla swego okręgu.

Sędziami powiatowymi mianowani: adjunkt sądu powiatowego w Mikulińcach Józef Drozdowski do Zbaraża, adjunkci sądowi: Michał Kuśnierz w Złoczowie do Zborowa, Michał Kulczycki w Kołomyi do Bohorodczan, adjunkt sądu pow. w Stryju Wincenty Cichocki do Husiatyna i adjunkt sądowy w Brzeżanach Konstanty Pawęcki do Bełza. Adjunktami sądowymi mianowani adjunkci sądów pow. Zygm. Dworski w Zastawnej do Czerniowiec, Bazyli Tudan w Suczawie do Seletyna i Jul. Hubrich w Suczawie do Zastawnej.

Pp. Władysław Jasilkowski, Kazimierz Uziębło, Jan Borysławski, Zenon Piotrowski i Roman Kusik mianowani zostali praktykantami pocztowymi w okręgu bukowińskim.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł sędziego powiatowego Michała Lubowicza ze Zbaraża do Dobromila.

Konkursa. Sąd powiatowy w Peczeniżynie poszukuje dyetaryusza obeznanego z manipulacyą sądową.

Zmiana własności. Dobra Radcze z przyległościami, położone w powiecie stanisławowskim, kupił od Mendla Zwiebla i Herza Lazara p. Henryk Potworowski ze Sławnej.

Wybór do Rady państwa. Wczoraj odbył się w Brzeżanach wybór uzupełniający jednego posła do Rady państwa z grupy większych posiadłości okręgu Brzeżany-Przemyślany-Podhajce w miejsce śp. Alfonsa Czaykowskiego. Na 66 głosujących otrzymał dr. Edward Podlewski 33 głosów, p. Mieczysław Onyszkiewicz 32 głosów, jeden głos uznano za nieważny. Wybrany przeto został dr. Edward Podlewski.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. kat. dyecezya stanisławowska. Prezenty otrzymali księża: Aleks. Mardarowicz na Radcze, Mikołaj Drohomirecki na Delatyn, Mikołaj Teodorowicz na Trybuchowce, L. Rakowski na miasto Kossów.

Gr. kat. dyecezya przemyska: Prezentę na Łużek dolny otrzymał ks. Jan Ilnicki. Kanoniczną instytucyę na Bukowę, w dek. starosolskim, otrzymał ks. Seweryn Korosteński.

Śluby. We wtorek dnia 31 bm. odbędzie się w Bolechowie ślub panny Józefy Bielawskiej z p. Janem Fabiańskim, profesorem w V-tem gimnazyum we Lwowie.

W Przemyślu odbędzie się dnia 31 bm. ślub panny Eugenii Perlikównej z p. Antonim Olszewskim, przemysłowcem i panny Maryi Sikorskiej, z p. Konstantym Urbanem.

W Czerniowcach odbył się ślub panny J. Borkowskiej z p. Aleksandrem Kuzmaną, magistrem farmacyi.

Dnia 30go bm. odbędzie się w Odessie ślub hrabianki Maryi Stadnickiej z hr. Aleksandrem Tyszkiewiczem, właścicielem dóbr w gubernii kijowskiej. Hrabianka M. Stadnicka jest obecnie jedną z najbogatszych dziedziczek, gdyż jej posag oceniono na 5 milionów rs.

W Przemyślu odbyły się dnia 24 bm. wybory do Rady powiatowej z grupy większych posiadłości. Wybrano pp.: Włodzimierza Kozłowskiego, Zygm. Kozłowskiego, Józefa Borowskiego, Włodz. Youngę i Zygmunta Madejskiego.

Dwudziestokoronówka wypędzona z Austryi. Z Berlina nadesłano do Wiednia w tych dniach do rozsprzedaży breszki i wisiorki do zegarków w formie nowych austryackich dwudziestokoronówek. Policya wiedeńska wstrzymała przesyłkę i nie pozwoliła sprzedawać tych przedmiotów.

Sprostowanie. Na podstawie § 19go ustawy prasowej proszę Szanowną Redakcyę o umieszczenie w *Przeglądzie* następującego sprostowania:

W Nrze 16 *Przeglądu* z dnia 20 bm. w korespondencyi pod napisem: „W sprawie emigracyi ludu“, autor jej, pewien ksiądz z okolicy Zbaraża, nazwał nadzor szkolny w powiecie zbarazkim niesumiennym i na dowód swego twierdzenia przytoczył okoliczność, iż szkoła ludowa w S. dwa lata już nie była wizytowana. Ponieważ od czasu, jak ja sprawiam nadzór szkolny w tym powiecie **każdą** szkołę corocznie wizytuję, (przeważną część 2 lub 3 razy do roku) każdym razem przez taki czas, jakiego mi do zbadania jej stanu potrzeba, przeto nieprawdą jest, iżby szkoła w S. przez 2 lata nielustrowana, w tym powiecie istniała. Podaniem szczegółu, swoją drogą nieprawdziwego, jakobym ostatnim razem szkołę tę zwiedzał między godziną 6tą a 7mą rano, chybił autor podobnież celu, o ile zamierzył dowieść mej niesumienności, gdyż każdy logicznie i zdrowo myślący raczej pilnym w pełnieniu obowiązków służbowych, niż niesumiennym z tego powodu nazwaćby mnie musiał — chyba, że autor samo spowodowanie nauczyciela do wcześniejszego opuszczenia łóżka za tak wielkie okrucieństwo uważa! Ocenienie mej działalności pozostawiam moim przełożonym, a nawet i podwładnym, jako znającym rozmiar i trudność mych obowiązków.

W Skałacie dnia 24 stycznia 1893.

Tomasz Pisarczuk,

c. k. inspektor szkolny okręgowy dla pow. Skałat-Zbaraż.

Wybory do Rady miejskiej. Wczoraj razem we wszystkich salach głosowało 4371 wyborców. Absolutna większość wynosi więc 2186 głosów. Lista komitetu obywatelskiego otrzymała 2551 głosów lista komitetów zjednoczonych 1732, inne listy 88 głosów.

Zwyciężyła więc lista komitetu obywatelskiego, otrzymała bowiem o 819 głosów więcej, niż lista komitetów zjednoczonych a 365 głosów ponad absolutną większość.

Wszystkie urny z listami po opieczętowaniu, złożono w 6 skutych, w dwa zamki zaopatrzonych skrzyniach. Jeden klucz znajduje się u przewodniczącego komisyi skrutacyjnej, drugi u jednego z członków. Skrutynium rozpocznie się zapewne w poniedziałek i potrwa 3 do 4 tygodni.

List Natalii. Królowa Natalia napisała do jednej ze swych przyjaciółek list, w którym znajduje się następujący ustęp odnoszący się do Milana: „Okazało się, że nie mogę w jednym dniu zapomnieć wszystkiego, co wycierpiałam w ciągu lat pięciu. Jego odwiedziny zapowiedziane mi były jeszcze na 1-go stycznia a pomimo danego przezemnie przyzwolenia, wahałam się do ostatniej chwili. Wtem otrzymałam życzenia od Szaszy, (młodego króla, *Przyp. Red.*) i wtedy dopiero przyszły ostatnie skrupuły, gdyż zdawało mi się, że powinnam się zgodzić na ten krok w interesie mego syna i w interesie dynastyi“.

Bunt chłopów. Czerniowiecka *Gazeta polska* donosi: Wieśniacy z Toporowic na Bukowinie od kilku lat już wiodą wojnę domową o rządy gminne, a jeden z krwawych epizodów tej wojny rozegrał się 20 b. m. z okazyi zapowiedzianego wyboru do Rady gminnej. Wójt wyznaczył do komisyi wyborczej mężów zaufania, których nie życzyła sobie znaczna część ludności i domagała się, aby ich usunąć. Kiedy temu nie uczyniono zadość, gromada ludu otoczyła lokal wyborczy, wyparła trzech ustawionych we drzwiach żandarmów, wtargnęła do wnętrza i rozpędziła członków komisyi. Jednego z nich, wieśniaka Galagana, wywleczono na dziedziniec i chciano zamordować Ocalił go żandarm. Komisya wyprawiła do sąsiedniej wsi posłańca, aby sprowadzić więcej żandarmów, lecz tłum zatrzymał go nie wypuszczając nikogo ze wsi. Nawet za komisarzem starostwa, który odroczył akt wyborczy i wracał do domu, gonili chłopi tak, iż zaledwie uszedł. Rozruchy ustały dopiero późną nocą. Wdrożono dochodzenie karne i 19 włościan aresztowano.

Wydział łyżwiarski, czyniąc zadość wielokrotnie objawionym życzeniom, urządzać będzie odtąd przy pogodzie sprzyjającej w niedziele i dni świąteczne, obok popołudniowych, także i poranne muzyki, które przygrywać będą w wspomnianych dniach począwszy od godziny 11 do 1½ i popołudniu jak dotychczas od 3-ciej do późnego zmroku.

W obec tego zarządzenia jednakowoż, wymaganem będzie każdą razą w celach przygotowania lodu do popołudniowej ślizgawki, aby na dany znak, a to najpóźniej z uderzeniem godziny 2-giej, publiczność zupełnie opróżniła tor.

„Skała“. W niedzielę d. 29 b. m. dalszy ciąg odczytu wygłosi. ks. Dr. Jougan Alojzy p. t. „Z historyi rękodzieła o dawnych cechach rękodzielniczych“, początek odczytu o godzinie 5 popołudniu, wstęp wolny Następny odczyt w niedzielę 5 lutego b. r. wygłosi Dr. Antoni Pawlikowski fizyk miejski p. t. „O cholerze“.

Na liczne zapytania, czy stowarzyszenie „Skały“ będzie urządzało wieczorki karnawałowe, donosi nam Dyrekcya, że w tym karnawale nie będzie urządzało żadnych wieczorków karnawałowych.

Z prasy. Redakcyę *Krakusa*, tygodnika dla ludu, wychodzącego w Krakowie, objęli księża kanonicy Oprzędek i Bielenin oraz p. Szymon Matusiak. Dotychczasowy redaktor *Krakusa* ks. Marceli Dziurzyński rozpoczął wydawnictwo dwóch pisemek ludowych p. t. *Nowy dzwonek* i *Gazetka ludowa*.

P. Józef Bliziński napisał nową komedyę p. t. „Chwast“.

Z powodu zamieci śnieżnych wstrzymano ruch pociągów na liniach kolejowych Jasło-Rzeszów, Jasło-Stróże, Jasło-Nowy Zagórz i Zagórzany-Gorlice.

Wystawa krajowa Dnia 20 b. m. na posiedzeniu przemyskich rękodzielników i przemysłowców ukonstytuował się komitet wystawowy dla m. Przemyśla, w skład którego weszli: jako przewodniczący p. Franciszek Stupnicki, jako członkowie pp. Wincenty Borkowski, Jędrzej Rogowski i Józef Styfi. Dotychczas zgłosiło się 20 rękodzielników i przemysłowców z miasta Przemyśla do wzięcia udziału w powszechnej wystawie krajowej.

Bracia Tercyarze św. Franciszka posługujący ubogim będą kwestowali jutro i dni następnych w dzielnicy I miasta od godz. 11 do 1. Nader pożądane są odzież męska i kobieca, obuwie i bielizna, choćby najbardziej zużyta. Z przytuliska na ulicy Kleparowskiej korzysta przeszło 300 ubogich. Pomiędzy 8 a 9 rozdaje się śniadanie z mącznej zupy, jaką dla wojska przyrządzają i z kawałka chleba razowego żytniego. Strawę obiadową i wieczorną dostają ci, którzy cały dzień zostają w Przytulisku więc niedołężni, bezradni, dzieci i ci, którzy pracą są zajmowani. Żywność w okienku dostają kobiety które w najętym przez magistrat sąsiednim domu mają przytulisko. Zainstalowane są także w domu łazienka i desinfektor, jednakże brak bielizny i odzieży dotkliwie uczuć się daje. Stan zdrowia ubogich dość dobry, a ich zachowanie się w domu zadowalniające.

Z Podhajec nam piszą: Walne zgromadzenie członków Towarzystwa tutejszej straży ogniowej, które się dnia 22 b. m. odbyło, zamianowało członkami honorowymi pp. Zenona Słoneckiego, dyrektora Towarzystwa wzaj. ubezp. w Krakowie, Edmunda Lityńskiego, marszałka powiatu podhajeckiego, ks. infułata Jakóba Kerschkę, Kazimierza Zarembę, wiceprezesa Rady powiatowej podhajeckiej i dr. Kazimierza Pawlikowskiego, adwokata krajowego w Podhajcach w dowód wdzięczności za życzliwe wspieranie straży.

Lwowska Kasa oszczędności. Otrzymujemy skargę na manipulacyę w lwowskiej Kasie oszczędności. „Trzeba, piszą nam, czekać w hali wypłat przynajmniej pół godziny zanim się otrzyma różowy znaczek, za który po drugiej pół godzinie czekania można dopiero otrzymać żądaną kwotę. Czy nie lepiejby było mniej książęce urządzać mieszkanie dla dyrektorów, a za te pieniądze nająć więcej urzędników do obsługiwania ubogich klientów Kasy oszczędności, — ubogich, więc właśnie takich, którym czas najdroższy“.

Z Brzozdowiec nam donoszą, że we wtorek 24 b. m. w tamecznym kościele parafialnym odbyło się, jako w 30-letnią rocznicę powstania polskiego, uroczyste żałobne nabożeństwo, odprawione przez **księży obu obrządków** z odpowiedniem przemówieniem przez ks. Anioła karmelity z Rozdołu. Katafalk w zieleń i odznaki ubrany otaczało 8 dziewic wiejskich w żałobę przybranych. Kościół szczelnie zapełniony przeważnie ludnością wiejską. Odśpiewano potem pieśni religijno-patryotyczne. Po opędzeniu kosztów pozostałe 15 złr. przesłano Towarzystwu weteranom z r. 1863.

VI Lista składkowa na pomnik Aleksandra hr. Fredry, mający stanąć we Lwowie dnia 20-go czerwca 1893, jako w 100-tną rocznicę jego urodzin.

Feliks Barański z Szeptyc 5 złr.; z listy Franciszka Wolskiego z Brzeżan: Wolski, Jędrzejowicz, Krzysztofowicz po 2 złr., Kop., Dr. S., C., Olszewski, Turski po 1 złr., razem 1 złr.; Reprezentacya Towarzystwa sztuk pięknych we Lwowie 25 złr.; Dr. Hubrick z Buczacza, zebrane w kółku znajomych 6 złr.; Karol Winiarz 10 złr.; ze sprzedaży dzieł hr. Fredry, dalszy dochód 100 złr.; z ks. Jabłonowskich hr. Fredrowa 50 złr.; Seweryn Skrzyński z Nożdżca 25 złr; Jan Bromilski i Kazimierz Przybysławski po 1 złr; F. S. Bardasz, Marcin Müller, Henryk Sokal, Leon Thom po 2 złr.; Stanisław Markiewicz 5 złr.; Dr. Józef Ekielski 1 złr., oraz z lokacyi obcych funduszów 5 49; Wanda, Franciszek i Zdzisław Próchnicc po 1 złr.; Ludwik Dziedzicki, Dr. Niewiadomski i A. Machczyńska po 1 złr.; Wechslerowa i N. N. po 50 ct.; z listy Edwarda Bieruiackiego: E. B. 2 złr.; L. Dęb. 1 złr., N. 1 złr., X. Z. i F. Beduarski po 50 ct., razem 5 złr.; z listy Dra Kazimierza Smolarskiego z Krakowa: Dr. K. Smolarski 5 złr., Dr. Boroński, Dr. Jan Jakubowski, Dr. W. Dadler, Dr. Leon Horowitz, Dr Samuel Reich, Dr. Eichhorn, i N. N. po 1 złr., razem 12 złr.; Albin Wąsowicz 1 złr; Henryk Blumenfeld 3 złr.; Edmund Łoziński 15 złr.; z listy p. L. U. z Wilna 14 rubli; z listy Wincentego Kuźniewicza ze Lwowa: W. Kuźniewicz 5 złr., E. Pietrzycki 2 złr., J. Makan, Emil Pawlikiewicz, Makowicz, Barszczewski, i Dr. J. Smolka po 1 złr. narosły procent 57 ct. razem 12 złr. 57 ct.; Franciszek i Marya Mrozowscy z Radziechowa 2 złr.; Rada powiatowa w Rohatynie 10 złr.; Izydor Kowalewski 1 złr.; Emanuel Sygierícz z Podhajec 1 złr.; Towarzystwo zaliczkowe w Tarnobrzegu 5 złr.; Zarząd zdrojowy w Krynicy 2 złr.; Rada gminna miasta Brzeżan przez Dr Gregorczyka 5 złr.; Jan Redlewicz z Rozdołu ze składek 4 złr. 60 ct.; Leopold Świcz, sekretarz Towarzystwa Tatrzańskiego, ze składek gości bawiących w Zakopanem 26 złr. 17 ct.; z wieczorku urządzonego w Borszczowie z inicyatywy Stanisława Grzegorzewskiego, pod przewodnictwem Teofila Witosławskiego 25 złr.; z listy Romana Bastgena w Horodence: N. Borkowski i J. R. po 5 złr., Roman i Matylda Bastgen po 2 złr., M. R. i A. R. po 1 złr., Stefcia Bastgen, Lucio Bastgen i Dr. Antoni Roszko po 50 ct., razem 17 złr. 60 ct.; z listy Władysława Raciborskiego: W. Raciborski 1 złr., Julia, Marya, Jan, Jadwiga Raciborscy po 50 ct., razem 3 złr.; Michał Żułkiewicz z Bochni 1 złr; Karol Petelenz 2 złr, Kajetan Kosiński 1 złr.; z listy Antoniego Neussera w Sądowej Wiszni: Antoni Neusser, Włodzimierz Strończak i Zdzisław Gottleb po 2 złr., Jan Rozborski, Szymon Torski, Włodzimierz Kisielewski i ks. Antoni Pieślak po 1 złr., razem 10 złr.; z listy Jana Walkowskiego: J Walkowski 1 złr., Br. Janicki, J. Stokłosiński, W. Karnecki i Czadowski po 50 ct., Sysak 40 ct., Krupicz, Darowski, Stawowski, Wiktor po 30 ct., Julian Janicki 35 ct., R. 25 ct., Popie i Brzyk po 20 ct., razem 6 złr. 85 ct.; Stanisław hr. Jabłonowski z Wereszczanki 10 złr.; z listy Ludwika Paszkowskiego z Dobczyc: L. Paszkowski 1 złr., Stefan Michalski 50 ct., pewne kółko 2 złr. 7 ct. razem 3 złr. 57 ct.; z listy Zakładu zdrojowego w Szczawnicy: Jan Zielonka i ksiądz Bronisław po

1 złr., Aleksander Wawrzecki, Stanisław Wojnarowicz, Jan Pieńkiewicz, Józef Łakomski po 50 ct., Tomasz Mrozowski 40 ct., Hendrych August 40 ct., razem 4 złr. 70 ct.; z listy Michała Sękowskiego w Nowym Sączu: skarb Narajowa 5 złr., Alojzy Szklarski i Lipiński po 2 złr., Kostka, W. Maszewski, A. Rymaszewski, ks. Zubecki, Dr. Matusiński i Sękowski po 1 złr., razem 15 złr.; Dr. Aleksander Dworski z Przemyśla 10 złr.; Józef Mikułowski z Dobromila 2 złr.; Michał Brunneé 5 złr., odsetki narosłe od lokacyi w banku zaliczkowym 11 złr. 62 ct. *Ogółny dotychczasowy dochód 4647 22.* *Wł. Tereszkoczy*, skarbnik.

Wyścigi statków. Z Chicago piszą: W przewidywaniu znacznego ruchu pasażerów z powodu wystawy, współzawodniczące z sobą linie parowców transatlantyckich rozpoczęły już wyścigi po modrych falach oceanu. Na tydzień przed Bożem Narodzeniem straszliwe wichry szalały na Atlantyku, dochodziły nawet do potęgi cyklonu. „Sprea", parowiec Towarzystwa Północno-niemieckiego Lloyda z Bremy, w skutek wstrząśnień przez huragan złamała główną oś śruby i szybko napełniła się wodą. Napotkany szczęściem drugi parowiec przyholował ją napowrót do brzegów Irlandyi. „Teutonic" z Liverpoolu i „La Bretagne" z Hawru przybyły do Nowego Jorku ze znacznem opóźnieniem i z mnóstwem uszkodzeń zrządzonych biciem bałwanów.

Pomimo to dnia 17 grudnia z nowojorskiego portu wypłynął parowiec „City of Paris" z linii Inman, który w październiku odznaczył się najszybszem w dziejach żeglugi przebyciem 3120 mil ang., dzielących Liverpool od Nowego Jorku, w 5 dniach 14 godzinach i 24 minutach. Dodać tutaj trzeba, że parowce linii Inman przeszły na wiosnę pod flagę amerykańską, jako z pomocą subwencyi rządowej zakupione przez Amerykanów, których korciła już ta okoliczność, że wielkie linie pasażerskie przez Atlantyk są w rękach cudzoziemców.

W półtorej godziny później ruszył w tę samą drogę parowiec „Etruria" z linii liverpoolskiej Cunard i nazajutrz na oceanie prawie się zrównał z „City of Paris". Na tym ostatnim statku zdwojono siłę pary i rozpoczął się między obu rywalami wyścig co się zowie. Na pokładach tych statków mimo piętrzących się bałwanów i strasznego kołysania się powstało rozgorączkowanie tak samo, jak na torze wyścigowym dla koni. Stanęły grube zakłady, a samolubstwo [illegible] podniecała je do nadludzkich wysileń. Nikt nie zważał na szalone warczenie osi śrubowych, wstrząsających całym statkiem, oraz na niebezpieczeństwo, powstające z niesłychanego prężenia pary w kotłach.

Dość, że „City of Paris" nie dawał się wyprzedzić „Etrurii", aż o zapadającym zmroku ostatnia zdawała się zbaczać z obranego kierunku i sterując na południowo-wschód, znikła wkrótce na widnokręgu. Ale jakież było zdziwienie pasażerów na „City of Paris", kiedy nazajutrz rano ujrzeli dym wielkiego transatlantyku, wznoszący się przed nimi! Przyśpieszono znów biegu i doścignięto statek, lecz tylko na to, aby się dokładnie przekonać, że to była „Etruria".

Odtąd wszelkie usiłowania były już daremne. „Etruria" nie dała się wyprzedzić i przesunęła się przed wielką latarnią morską pod Queenstown w Irlandyi o cztery godziny wcześniej, niż „City of Paris". Podróż obu parowców do Liverpoolu trwała siedm dni, gdyż przybyły tam na Wigilię, tj. dnia 24 grudnia; podróż ta przecie nie należy do najszybszych, co się tłumaczy srożeniem się na otwartem morzu burzami. Najciekawszem jednak jest to, że „Etruria" ma tylko jedną śrubę, a „City of Paris" ma ich dwie, jest bowiem cokolwiek większych rozmiarów i ma silniejsze machiny od „Etrurii". Ale okoliczności te, dające „City of Paris" przewagę na gładkiej wód powierzchni, nikną podczas burzy.

Nie ma wątpliwości, że rejsy transatlantyckie podczas wystawy liczebnie pomnożone będą, przyczem trzecia klasa zmienioną zostanie na drugą, a druga zrówna się z pierwszą. Wychodźcy do Ameryki, którzy dawniej podróżowali na pokładach, nie będą mogli w roku bieżącym odbywać tej podróży w tych samych warunkach. A to tem bardziej, że kongres waszyngtoński — z obawy przed cholerą, tlejącą jeszcze w Europie — zastanawia się właśnie teraz nad środkami wstrzymania w roku przyszłym emigracyi do Stanów Zjednoczonych.

Wszystkie zresztą statki parowe urządza się z potrzebnemi wygodami do przewozu gości na wystawę. Teraźniejsze siły przewozowe nie podołałyby zadaniu. Jedyny środek leży w skasowaniu pasażerów na pokładach (steerage), choć są dla nich noclegi pod pokładami statków, i w przeistoczeniu tych kajut na kajuty drugiej klasy.

Obliczenia Amerykanów, ilu Europejczyków przyjedzie na wystawę w Chicago wahają się między 200 do 300 tysięcy osób. Zdaje się, że pośrednia cyfra jest najprawdopodobniejsza. Na przejazd 400 tysięcy pasażerów pierwszej i drugiej klasy tam i z powrotem przez Atlantyk w ciągu sześciu miesięcy letnich teraźniejsze środki przewozowe nie wystarczą i obawiać się trzeba natłoku.

Główne linie parowców są następujące: White Star, Cunard i Inman Line z Liverpolu, Transatlantique z Hawru, Norddeutscher Lloyd z Bremy, Hamburg-American Comp. z Hamburga. Przybędzie jeszcze linia angielska z Glasgowa w Szkocyi do Halifaksu w Kanadzie, tj. między najbardziej zbliżonemi, bo tylko 2310 mil ang. od siebie odległemi punktami obydwu lądów.

Z Czerniowiec piszą nam: Od roku istniejący „kresowy" nasz „Sokół" odbył dnia 22 bm. pierwsze swe walne zgromadzenie. Towarzystwo znalazło wśród Polaków bukowińskich podatny grunt i dziś liczy już 85 członków. O porządnym urządzeniu gimnastyki na razie „Sokół" tutejszy i marzyć nie może, jeśliby jednak powiodło się „Czytelni polskiej" w drodze składek zebrać odpowiednie fundusze na budowę własnego domu, wtedy i dla „Sokoła" znalazłby się tam odpowiedni przytułek, gdyż te towarzystwa łączą ściśle węzły braterstwa. Poruszyła się też sprawa sokolskiego sztandaru, gdyż [illegible] czerniowieckie Polki i dzielnie się koło niej krzątają.

Po przyjęciu sprawozdania ustępującego wydziału, przystąpiono do wyborów. Prezesem został Kl. Kołakowski, zastępcą prezesa p. Edmund Sztec. Dotychczasowy prezes p. Sołtyński usunął się na miejsce zwykłego wydziałowego, uzasadniając krok swój tem, że do kierowania „Sokołem" potrzeba młodszej i energiczniejszej dłoni.

Rocznicę powstania styczniowego obchodzono u nas bardzo uroczyście. Były przemowy, śpiewy, muzyka, deklamacye, był piękny odczyt, amatorowie odegrali następnie jednoaktówkę A. Urbańskiego „Dramat jednej nocy", a wieczór zamknięto obrazem „Polonia", podczas którego pani M. wygłosiła stosowny wiersz p. Kołakowskiego. Następnie nastąpiła uczta.

Wielkie przerażenie wywołało tu pojawienie się wilków w przedmieściu Czerniowiec, Kaliczance. We wtorek dnia 24 bm. o 6 wieczorem wpadły tam od strony Żuczki dwa wilki, dostały się na podwórze mieszczanina Pereca Stechera i rzuciły się na psa podwórzowego, który był uwiązany na łańcuchu, [illegible] i uniosły ze sobą.

Pożar. Dnia 19go b. m. zgorzała na obszarze lwowskim w Kołodziejówce, w powiecie stanisławowskim, stajnia, a w niej 30 sztuk bydła. Stajnia była ubezpieczoną, bydło zaś nie było, przeto właściciel jego dzierżawca p. Winiarski, poniósł szkodę, przenoszącą kwotę 3.000 złr. Ogień powstał wskutek nieostrożnego obchodzenia się służby stajennej ze światłem.

Ofiary. Na dokończenie budowy kościoła NPM. w Kochawinie otrzymaliśmy 5 złr. od pani Jadwigi Duninowej ze Lwowa.

Towarzystwo pań i panów z Kulikowa i okolicy, zebrane w domu państwa Sawickich w dniu 100-letniej smutnej rocznicy, złożyło na ręce ks. Ludwika Babika kwotę 18 złr. na rzecz „Polskiej ochronki w Cieszynie". Kwotę tę Czcigodny Prałat przysłał nam, a my bezzwłocznie odsyłamy ją do Cieszyna.

Zmarli. W Kongo umarł młody inżynier Polak, Zygmunt Sternawski. Urodzony z Warszawie, po ukończeniu instytutu technicznego w Antwerpii w roku 1888, śp. Sternawski udał się do Afryki, gdzie w służbie belgijskiej pracował przy pomiarach wybrzeży Konga. Umarł na żółtą febrę.

Stan powietrza. Temperatura — 14° Reaum. o godzinie 7 zrana, a w południe — 7 stopni R. Wczoraj wieczorem o godzinie 7 było 11 stopni R. Barometr 768. Idzie w górę. Dziś dzień ładny, pogodny.

Szarada.

Gdy śnieg *czwarte drugie* z góry,
Nie czas jest na *trzecie czwarte*,
Chociaż taki cud natury.
Mógłby zdobić zjawisk kartę...
Więc *pierwszemu i drugiemu*
W *pierwsze czwarte* szlafrok podaj,
Posadź go przy piecu bodaj,
A gdy przykro mu samemu,
By się do spoczynku znęcił,
Niechby sobie *wszystkie* kręcił.

Teatr. Dziś w piątek (dnia 27go stycznia) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: po raz trzeci „Fredzio", komedya w czterech aktach oryginalnie napisana przez Stanisława Graybnera, a odznaczona na konkursie krakowskim imienia Wołodkowicza. — Jutro w sobotę (dnia 27 stycznia): „Gioconda", opera w 4 aktach Ponchelli'ego. Występ pani Maryi Pawlików-Nowakowskiej, p. Sapho Bellincioni i pp.: Aleksandra Myszugi, Juliana Jeromina i Rudolfa Bernhardta.

W poniedziałek (dnia 30go bm.) daną będzie premiera: „Wejście w świat", komedya w 3 aktach Zygmunta Przybylskiego.

Rozmaitości.

— **Działanie trujące tytoniu.** Zatrucie nikotyną u robotników zatrudnionych w fabrykach tytoniu, wywołuje w pierwszym lub drugim dniu gwałtowne wymioty, odbijania, biegunki, czasem nawet ogólny zapad. Jednak ustrój przyzwyczaja się zwolna do trucizny. Objawy te powtarzają się, ale już z mniejszą siłą, wywołując przytem znaczne wychudnienie. Wychudnięcie to uważają za najczęstszy objaw zatrucia tytoniem, a polegać ma ono na zmniejszeniu wydzielania się soku żołądkowego, przy równoczesnem wzmożeniu ruchu robaczkowego żołądka, skutkiem czego pokarmy przez żołądek niestrawione, zdążają do jelit i tu stają się przyczyną bolesnych nieżytów. Trującą własność tytoniu w fabrykach przypisują nikocyaninie, zawartej tylko w suchych liściach tytoniu, a nie nikotynie.

— **Marki Kolumba.** Nowojorski „American Bank Note Co" zajęty był obecnie dostarczeniem rządowi związkowemu, na tegoż obstalunek, trzech miliardów nowych marek pocztowych, wypuszczanych w obieg z okazyi 400-letniego jubileuszu odkrycia Ameryki przez Kolumba. Na 15 różnych wzorach marek, wartości od 1 centa do pięciu dolarów, widnieją odbitki głośniejszych obrazów, przedstawiających sceny z obfitującego w przygody życia wielkiego podróżnika. I tak: Na centowych markach obraz Powell'a „Kolumb spostrzega ląd"; na dwucentowych obraz Vandertyn'a „Wylądowanie Kolumba"; na 3-centowych odbicie „Okrętu Kolumba" wedle stzrego hiszpańskiego staloryta; na 5-centowych znany obraz Brozika „Kolumb przed królową Izabellą". Na 5-dolarowych markach widnieje pięknie odrobiony profil Kolumba, ten sam, co na 50-centowych pamiątkowych monetach srebrnych. Nowe marki weszły w obieg z dniem 1 stycznia rb., po wyczerpaniu się ich zaś nie będą już odnawiane.

— **Galimatjas.** Wyraz ten, jak wiadomo, oznacza gmatwaninę, brak sensu, ładu, w ogóle rzecz niezrozumiałą. Oto pochodzenie jego. Opowiadają, że w Paryżu, w pewnej sprawie sądowej o kogucie, ukradzionym u jakiegoś Macieja, adwokat w mowie wypowiadanej po łacinie, plątał bezustanie wyrazy „gallus Mathiae" (kogut Macieja) i „galli Mathias" (Maciej koguta), z tego powodu stał się przedmiotem żartów i od tego czasu wszelka mowa niejasna nazwaną została galimatjas. Według innego komentarza, w Paryżu żył dr. Gallis-Mathier, który leczył pacyentów śmiechem, system więc ten otrzymał miano od nazwiska jego wynalazcy. W języku francuzkim *galimatiée*, a w anglosaskim *gallimatiey* oznaczało potrawę, składającą się z różnych odpadków i odrzynków. W łacinie średniowiecznej „ballimathia", „ballemathia" wyrażało mowę niemoralną i nieprzyzwoitą.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 stycznia.

(Z.) Dziwne są nieraz chimery giełdy. Jak kobieta histeryczna popada ona często bez żadnego widocznego powodu z jednego extremu w drugi. Nasza giełda n. p. powitała wiadomość o zawarciu układu z grupą rotszyldowską z nieopisanym zapałem, przez kilka dni parła kursa bez pamięci w górę, naraz zwinęła chorągiewkę i wczorajszy zapał jej przemienił się w zły humor, który objawia się zniżką najbardziej ulubionych papierów. Kredyty n. p. które niedawno stały na 324 spadły dziś na 319. Jakby na dane hasło wołają bowiem sfery giełdowe chórem: „Któż mógł przewidzieć, że grupa rotszyldowska tak mało zarobi na tym interesie?" Czy ta nagła zmiana sytuacyi giełdy jest rezultatem hasła rzuconego przez jej potentatów, czy też przypadku, nie wiadamo, ale towarzyszy jej to zjawisko, że równocześnie 4 procentowa renta za którą w dniu ogłoszenia prospektu płacono 94½ i której przepowiadano, że wnet dojdzie do pari, bo w ogóle wszystkie 4 procentowe walory w Austryi mają tendencyę osiągnięcia kursu pari, dziś znacznie taniej już taksowana jest przez giełdę, bo płacono za nią zaledwie 92⅞. W obec tych utyskiwań giełdy pomyśleć mogą w końcu ludzie nieobznajomieni ze stosukami, że grupa rotszyldowska ponosi jeszcze ofiarę, zarabiając na konwersyi wszystkiego 15 milionów bez żadnego ryzyka. Widocznie chce giełda wywrzeć na rząd lekką presyę, aby w przyszłości przy operacyach finansowych nie tak bardzo się targował. Nie chce zaś uderzyć się w piersi i powiedzieć sobie, że przeszło 3 miliony, które grupa zarobi na konwersyi renty austryackiej, są tak dobrze jak darowane, gdyż w ostatecznym razie mógł minister konwersyę tej renty, o której notowanie na zagranicznych targach wcale się nie ubiega, przeprowadzić i bez grupy rotszyldowskiej, lecz przez pocztowe kasy oszczędności, jak to podobno nawet miał początkowo w projekcie. Wielu spekulantów, którzy na podstawie prostej logiki kombinowali, że kursa muszą iść w górę, ponosi przez ten nagły zwrot ogromne straty. Jeden z nich np. kupił przedwczoraj po najwyższym kursie kilka tysięcy kredytów, dziś przyszło mu płacić różnicę 49·000 zł. a ponieważ nie mógł jej zapłacić, przeto sprzedano jego walory w drodze ekzekucyi.

Nagła odwilż podziałała także niekorzystnie na tendencyę targu, zwłaszcza na papiery kolejowe i górnicze, na kolejowe dla tego, że zachodzi obawa powodzi i uszkodzenia torów, na górnicze zaś dla tego, że z nastaniem cieplejszej pory zmniejszy się konsumpcya węgla. Natomiast zyskały na tem wiele akcye towarzystw żeglugi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 319·—, węgierskie 364·50, Anglobanki 151·75. Uniony 246·10, Bankvereiny 117·—, Länderbanki 235·30, Ludwiki 219·75, Czarniowieckie 253·75, Renta papierowa 98·40, srebrna 98·10, austryacka złota 116·45, papierowa 101·05, węgierska złota 114·25, papierowa 101·40, dukat 5·67, 20-frankówka 9·62—, marki 11·84½, ruble 1·23—,

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 27 stycznia (pryw.) Dziś, jako w dniu urodzin cesarza niemieckiego, (który kończy dziś 34 lat) daje Cesarz obiad galowy, na który otrzymali zaproszenie: ambasador niemiecki ks. Reuss z całym personalem ambasady, tudzież posłowie bawarski, wirtemberski i saski. U ks. Reussa odbyło się dziś z tego samego powodu sniadanie, na którem był cały personal ambasady, tudzież wymienieni wyżej posłowie.

Petersburg 27 stycznia. (pr.) Dziennikowi *Ruska Żyźń* odjęto anonse za krytykowanie władzy.

Umarł tu pułkownik Kaźmierz Karśnicki, ostatni z żyjących dotąd oficerów, którzy wytrzymali oblężenie Sebastopola. Zostawił podobno bardzo cenne pamiętniki.

Emir Buchary przywiózł carowi w darze szablę wysadzaną brylantami i 17 prawdziwych arabów.

Mrozy straszne i niebywałe śnieżyce trwają dalej w całej Rosyi. W Kałuzkiej gubernii śniegi tak wielkie, że dochodzą do wysokości słupów telegraficznych, których tylko czubki gdzie niegdzie widać. Z Charkowem przerwana komunikacya od dwóch dni, a z Krymem od czterech. Kuryerski pociąg idący z Symferopola do Charkowa, stał dwa dni w polu i w końcu wrócił do Symferopola, nie zdoławszy przebić się przez śniegi. Od wszystkich gubernatorów nadchodzą raporty o mnóstwie osób, zamarzłych na śmierć.

Wiedeń 27 stycznia. Izba posłów obradowała wczoraj nad budżetem ministerstwa obrony krajowej.

Minister hr. Welsersheimb oświadczył, że z powierzaniem dostaw dla armii drobnym przemysłowcom zrobiono dotychczas smutne doświadczenia, gdyż zarówno skarb wojskowy jak i drobni przemysłowcy ponoszą na tem straty. W dostawach dla armii nie może drobny przemysł konkurować z fabrykami, zresztą trzeba fabryki już w czasie pokoju wspierać, aby mogły w razie wojny podołać swemu wielkiemu zadaniu. Podobnie ma się rzecz z producentami artykułów rolniczych i z handlarzami. Tylko ci ostatni są w stanie zebrać żądane artykuły w wymaganej ilości i jakości. Jedynem wyjściem dla przemysłowców jest łączenie się w spółki i w tym kierunku będzie zarząd armii wspierał ich wszystkiemi siłami. W dalszym toku swej mowy zbijał minister zarzuty, jakoby narodowość nie była w armii szanowaną. To jest nieprawdą, armia nie tylko nie tłumi narodowego charakteru w żołnierzu, lecz przeciwnie stara się go podnieść i nikt z łona armii nie zrobił jeszcze w tej mierze zarzutu. Tego, że mowa niemiecka jest mową służbową w armii, nie należy brać bynajmniej za ucisk narodowościowy, a frazes o germanizacyi w wojsku nie ma sensu.

Na zapytanie jednego z posłów, czy prawdą jest, że żandarmi otrzymali polecenie wygotować spisy wszystkich osób, wyznających zasady socyalizmu i prowadzić ich ewidencyę, odpowiedział minister, że nie jest jego rzeczą wydawać takich poleceń, lecz rzeczą policyi państwowej. Gdyby ona jednak wydała takie polecenie, to minister nie widziałby racyi zakazywać podwładnym sobie organom ich wykonania. Kto ma czyste sumienie, nie potrzebuje się obawiać prowadzenia ewidencyi, ale bezpieczeństwo publiczne wymaga, aby mieć na oku agitatorów.

P. Podlaszecki przemawiał imieniem Rusinów i zaznaczył, że ostatnia mowa p. Romańczuka, w której on żalił się na nieuwzględnianie życzeń Rusinów, skierowana była nie przeciw Polakom, lecz przeciw rządowi. Zresztą nie należy identyfikować stosunku Rusinów do Polaków ze stosunkiem ich do rządu. Animozyi między Rusinami a Polakami nie ma żadnej, a Rusini uznają chętnie, że sejm galicyjski, jakkolwiek większość jego stanowią Polacy, uwzględnił wiele życzeń ruskich.

Przemówienie p. Podlaszeckiego zrobiło w Kole polskiem jak najlepsze wrażenie.

P. Popowski wykazywał, że niesprawiedliwą jest rzeczą, aby ci jednoroczni ochotnicy, którzy zdali egzamin z przedmiotów teoretycznych, musieli służyć drugi rok czynnie, jeżeli nie zdadzą egzaminu praktycznego

Budżet obrony krajowej przyjęto.

Następnie wniesiono interpelacyę w sprawie katastrofy w kopalni w Osieku.

Minister hr. Falkenhayn odpowiedział na nią bezzwłocznie i zapewnił, że niepokojące doniesienia o rozmiarach tej katastrofy nie mają racyi. Dotychczas wydobyto z podziemi 16 nieżywych i 8 ciężko pokaleczonych górników i prawdopodobnie więcej ofiar nie porwała ta katastrofa, gdyż do zarządu kopalni nie zgłosił się nikt z doniesieniem, że jeszcze który z górników, którzy zajęci byli w tym szybie, nie wrócił do domu.

Wiedeń 27 stycznia. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza, że Cesarz zamianował księcia Albrechta wirtemberskiego majorem w czwartym pułku dragonów austryackich.

Zwłoki dra Kahlera pobłogosławiono wczoraj w kościele wotywnym, poczem przewieziono je na dworzec. Pogrzeb odbędzie się w Pradze.

Przy pobłogosławieniu zwłok w kościele był arcyksiążę Karol Ludwik z żoną, tudzież minister Gautsch.

Petersburg 27 stycznia. *Graždanin* omawia bardzo sympatycznie uroczyste przyjęcie, jakiego doznaje carewicz w Berlinie i upatruje w tem przyjęciu rękojmię utrzymania pokoju na całym świecie.

Altona 27 stycznia. Wczoraj zdarzyły się tu cztery wypadki cholery.

Paryż 27 stycznia. Ambasador austryacki Hoyos był wczoraj u ministra spraw zagranicznych Develle'a i przedstawił mu jak przykre wrażenie zrobiły na rząd Austro-Węgier oszczerstwa miotane przez prasę francuską na jego osobę z okazyi wydalenia korespondenta Szekely'iego.

Minister Develle wyraził ubolewanie swoje z powodu tych niczem nieusprawiedliwionych napaści prasy francuskiej na hr. Hoyosa, i zarazem dodał, że polecił ambasadorowi francuskiemu w Wiedniu p. Decrais zwrócić uwagę hr. Kalnoky'ego na to, że dzienniki austro-węgierskie również obrażają Carnota i rząd francuski.

Wiedeń 27 stycznia. *Fremdenblatt* pisze, że po oświadczeniu jakie złożył francuski minister spraw zagranicznych Develle ambasadorowi hr. Hoyosowi w sprawie oszczerczych napaści prasy francuskiej na jego osobę uważać można całe to zajście za załatwione i hr. Hoyos otrzymał polecenie oświadczyć to Develle'owi z tym dodatkiem, że rząd austryacki ubolewa bardzo, że znalazł się w tem położeniu, iż musiał przedsięwziąć aż nadzwyczajne kroki dla ochrony powagi swego ambasadora w Paryżu.

Paryż 27 stycznia. W izbie deputowanych wniósł dep. Millevoye interpelacyę w sprawie wydalenia dziennikarzy zagranicznych, którzy chcieli wciągnąć ambasadorów w wir skandalu panamskiego i rzucić podejrzenie na znanego w całym świecie z taktu i sprawiedliwości monarchę (Cesarza austryackiego) jakoby z umysłu obraził ambasadora francuskiego.

Prezes gabinetu Ribot oświadczył, że rząd wydalił korespondentów rozsiewających kłamstwa, wziął w obronę obrażonego ambasadora rosyjskiego i że zawsze wypełni to, co mu obowiązek nakazuje.

Izba przyjęła budżet ministerstwa spraw wewnętrznych. Rubrykę „fundusz dyspozycyjn" przyjęto 303 głosami przeciw 182 po bardzo ożywionej debacie. Ribot uczynił z przyjęcia tego funduszu kwestyę zaufania i wykazywał, że funduszu tego potrzebuje rząd koniecznie na zwalczenie agitacyi, skierowanych przeciw republice.

Rzym 27 stycznia. W izbie deputowanych odpowiedział wczoraj prezes gabinetu Giolitti na interpelacye w sprawie nadużyć, jakie dziać się mają w bankach włoskich. Giolitti przyznał, że w „Banca Romana" wykryto rzeczywiście owe szalbierstwa, o których dzienniki już doniosły. Rząd prowadzi obecnie rewizyę banków, a gdy ją ukończy, przedłoży izbie projekt ustawy o bankach mających prawo emissyi not, winnych zaś pociągnie do odpowiedzialności bez względu na ich stanowisko. Na wniosek ustanowienia parlamentarnej ankiety dla zbadania stosunków nie może rząd żadną miarą się zgodzić i przyjęcie takiego wniosku uważałby jako wotum nieufności dla siebie. W końcu zapewnił Giolitti, że gabinet spełni sumiennie swój obowiązek.

Rudini oświadczył, że ankieta parlamentarna jest koniecznie potrzebną, a ks. Odescalchi zapytał, czy prawdą jest, że banki mające prawo emissyi not miały obowiązek dawać pieniądze na cele polityczne, jak na wybory. Giolitti odpowiedział, że banki nie tylko nie dawały żadnych pieniędzy na wybory, ale przeciwnie, podczas wyborów napływały pieniądze do banków. (Wesołość.)

Dalszy ciąg debaty odbędzie się dziś.

Paryż 27 stycznia. Minister sprawiedliwości Bourgeois wyzwał Cassagnaca na pojedynek za to, że go w organie swoim *Autorité* obwinił, iż jest spólnikiem osób przekupionych w sprawie panamskiej.

Bruex 27 stycznia. Wczoraj odbył się z wielką okazałością pogrzeb tych górników, którzy zginęli w szybie „Postęp" w Osieku. Namiestnik szedł z konduktem pogrzebowym i złożył wieniec na grobie ofiar i odwiedzał rannych górników.

Berlin 27 stycznia. Cesarz Wilhelm, carewicz i ambasador Szuwałow byli wczoraj na śniadaniu w kasynie oficerskiem gwardyjskiego pułku cara Aleksandra. Cesarz wniósł następujący toast na cześć cara: „Wszyscy widzimy w carze nie tylko dostojnego szefa tego pułku i naszego najznakomitszego kolegę, lecz przedewszystkiem reprezentanta starych tradycyi monarchicznych i przyjaźni okazywanej nieraz moim poprzednikom, przyjaźni, którą dawnemi czasy zarówno rosyjskie jak i pruskie pułki w obliczu wroga krwią swoją uświęciły". Carewicz pił następnie zdrowie cesarza, a komendant pułku zdrowie carewicza.

Rzym 27 stycznia. Wczoraj wieczorem przed oknami Kwirynału eksplodowała petarda napełniona prochem. Szkody nie wyrządziła żadnej.

Berlin 27 stycznia. Przybył tu król Wirtemberski. Na dworcu powitał go cesarz i książęta.

Berlin 27 stycznia. Carewicz przyjmował wczoraj hr. Caprivego na audyencyi.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi wojskowej oświadczył Caprivi, iż chociaż Moltke nazwał linię Renu najsilniejszą zapewne w świecie, to mimo to nie wypływa jeszcze z tego, jakoby zapory tej nie można było przekroczyć. Należy wszystkie siły skoncentrować, aby tej ewentualności zapobiedz.

Brzeżany 27 stycznia (pryw.) Wybory posła do Sejmu jeszcze nie skończone. Wszelka jest pewność, iż wybrany zostanie p. Mieczysław Onyszkiewicz.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 stycznia 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabina Tarnowska z Wołynia. E. Struszkiewicz z Mościsk. T. Ozurewicz z Żydaczowa. P. Platner ze Szmańkowczyk. L. Doczekal z Berna. A. Nagel z Budapesztu. K. Wańko z Wiednia. L. Schlesinger z Wiednia. J. Meier z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. Hr. E. Mycielski z Krakowa. Hr. J. Pruszyński z Żytomierza. Hr. M. Ronikier i A. Rusanowski z Odessy. Bar. J. Romaszkan z Horodenki. B. Horodyski z Wasylkowic. S. Horodyski i Ks. K. Przyborowski z Kołomyi.

HOTEL ZORZA. A. Hulimka z Mycowa. Z. Przybylski z Warszawy. K. Bergmann z Katowic. A. Fischer z Krosna. Bar. J. Wattmann z Rudy. Dr. W. Billig z Czerniowiec. G. Coben z Hamburga. F. Pfeiffer z Witkowic.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 27 stycznia godz. 2. min. —

Akcye kred.	321·5	Obligi propinacyjne galic.	96·70
Alpiny	53·60	Wiedeńskie losy kom.	169·50
Kredyty węg.	368·50	Akcye tyton.	168·50
Anglobanki	152·75	Gal. obl. indem.	105·10
Uniony	248·50	Elbethale	232·25
Ludwiki	220·10	Landerbanki	227·30
Nordbany	236·—	Renta zł. węg.	114·35
Lombardy	94·75	Bankvereiny	118·—
Losy tureckie	44·80	Renta węg. p.	101·50
Staatsbahny	296·75	Ruble	123·25
Czerniowieckie	254·50		

Usposobienie silne.

Lwów Z Izby handlowej 27 stycznia 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego — płacą — żądają

bez dywidendy.

	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	218	50	221	50
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	253	—	256	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	340	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	101	10	101	80
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108	60	109	30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	99	—	—	—
Banku krajowego 4½% wa.	100	—	100	70
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	97	70	98	40
„ „ „ 4% „ 41½	95	90	—	—
„ „ „ 4% „ 52 l.	100	60	101	30
„ „ „ 4 „ 58	95	60	96	30
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	105	—	—	—
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	50	97	20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102	—	102	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	80	102	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	99	50	—	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	24	—	26	—
„ „ Stanisławowa	40	—	48	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5.63	5.73
Napoleondor	9.56	9.66
Półimperyał rosyjski	9.70	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.22—	1.27—
„ „ papierowy	1.22⁴⁄₁₀	1·24⁴⁄₁₀
100 marek niemieckich	59.05—	59·55

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1892 według zegara lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miejsc.
Z Krakowa	6 01	2 50	9 10	6 46	9 32	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9 10			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		3 57	9 10	7 21		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2 45	9 17	6 55		
Z Suczawy	10 09		7 56	1 42	7 06	
Z Kimpolungu	10 09		7 56			
Z Radowiec	10 09		7 56		7 06	
Z Hliboki	10 09				7 08	
Z Nowosielicy			7 56		7 06	
Z Słobody rungurskiej	10 09			1 42	7 06	
Z Husiatyna via Halicz	10 09			1 42		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16	2 35		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1 41	
Z Peszta, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9 16		1 41	
Z Sokala i Bełzca						4 48
Z Sokala i Rawy ruskiej						8 39
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10 41	3 17	5 26	11	7 56	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7 56	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2 52		9 41	10 26		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3 10		10 02	10 52		
Do Suczawy	6 36		9 56	3 22	10 56	
Do Husiatyna via Halicz	6 36			3 22		
Do Słobody rungurskiej	6 36		9 56	3 22	10 56	
Do Nowosielicy	6 36		9 56		10 56	
Do Hliboki	6 36		9 56			
Do Radowiec	6 36		9 56		10 56	
Do Kimpolungu	6 36			3 22		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6 16	10 21	7 41	
Do Stryja i Stanisławowa				10 21	7 41	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Peszta			6 16		7 41	
Do Bełzca i Sokala						7 51
Do Sokala i Rawy Ruskiej						9 36

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

135

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont.

(Ciąg dalszy).

Poczem otworzyła drzwi i szepnęła tak cicho, że tylko Ryszard ją słyszał:

— Nie, nie, mój syn umarłby... — i zdobywszy się na energię, dodała głośno:

— Nie wiem co pani chce przez to powiedzieć. Nie znam ani Loulou, ani żadnego Becchinego.

I uciekła jak obłąkana.

Zanim pozostałe osoby ochłonęły z wrażenia, nadszedł Rajmund.

— Co wam jest? — zapytał. — Wyglądacie, jak gdyby was spotkało jakie nieszczęście?

Karol opowiedział mu co zaszło.

— Mylicie się — odrzekł lekarz. — Ta kobieta jest łotrzycą i wspólniczką godną swej pani, księżny de Roquebrune. Dobrocią i wspaniałomyślnością nic nie wskóracie ani u jednej ani u drugiej.

— Nie zgadzam się z tobą — rzekł Ryszard. — Panią Gaube można zyskać sobie szlachetnością; z księżną inna rzecz.

— Jesteście naiwni. Regina wyzyskuje was tylko, warta zaś tyle co i Klara.

— Rajmundzie — zawołał Karol — pozwól działać Ryszardowi według jego przekonania i nie zniechęcaj go. Zapewniam cię, że jest on na drodze dobrej. Regina odkryje nam tę tajemnicę. Widziałem to z jej oczu, czuję to, jestem pewny!...

Młody doktor wskazał Magdalenę, łkającą na ramieniu Ryszarda.

— Odkryje, gdy ta umrze z cierpienia, lub dostanie pomieszania zmysłów. Zapóźno już będzie wtedy!

— Jesteś w błędzie. Jeżeli kuzynka nasza nie utraciła zmysłów od razu, przed siedmioma laty, to dziś nie pozwolą jej na tę utratę mąż i druga córka. Co do Reginy, powtarzam, że gdy się namyśli, odkryje tajemnicę.

Podczas, gdy bracia wymieniali z sobą te słowa, Magdalena, zrozpaczona, powtarzała:

— Loulou nie jest Leonją... w przeciwnym bowiem razie Regina nie oświadczyłaby tak stanowczo, że nie zna ani jej, ani Becchinego. Jakiś gest, słowo lub spojrzenie byłyby ją zdradziło.

Ryszard zaś, który widział zdziwienie Reginy słysząc jej pierwsze słowa, mówił do siebie:

— Kto wie!... Lecz w takim razie byłaby to rzecz dziwna...

Ale przypuszczenia swego głośno nie wyjawił, za nic bowiem nie chciał wrażliwemu sercu swej żony dodawać nadziei, która, gdyby się nie sprawdziła, pogrążyłaby Magdalenę w jeszcze większą boleść.

Po powrocie do pałacu hrabina nie zastała swej siostry mlecznej. Powróciła ona dopiero około południa, z twarzą promieniającą radością.

— Cóżeś się dowiedziała? — zapytała Magdalena — gdyż widzę, że przynosisz jakąś wiadomość dobrą.

— Dowiedziałam się, ale niewiele. Przyszła mi myśl, że może Cecylja słyszała rozmowę Becchiniego z Pią Dallone o ich projektach na lato i dla przekonania się o tem, jeździłam do niej do szpitala. Dziewczynka ma się znacznie lepiej i szybko powraca do zdrowia.

— Cóż ci powiedziała?

— Jest ona przekonana, że Becchini musiał oddać Loulou i inne dziewczynki wspólniczce swojej, wyzyskującej podczas lata gości w Vichy i innych stacjach klimatycznych i kąpielowych środkowej Francyi, sam zaś wybrał się zapewne do Włoch.

Wiadomość ta uradowała Magdalenę.

— Doskonale złożyło się — rzekła. — Ponieważ lekarze cejlońscy zalecali mi, po przybyciu do Francyi, przepędzić jakiś czas w Vichy, jak również i tobie, gdyż klimat indyjski zaszkodził nam trochę, jak w ogóle przybywającym do krajów gorących Europejczykom, więc pojedziemy do Vichy. Jeżeli Pia Dallone tam się udała, to z pewnością będzie się kręcić ze swoją trupą około kasyna, w którem często urządzane bywają zabawy dziecinne. W takim razie możemy zobaczyć Loulou.

Zapytany o radę Ryszard zgodził się na projekt Madaleny i w kilka dni cała rodzina de Cypières odjechała do tej najpiękniejszej i najważniejszej leczniczej miejscowości francuskiej.

VIII.

Skrupuły Nhiski.

Filip pamiętał dobrze o zaproszeniu Nhiski. Wystrojony jak młodzik, w kostjumie doskonale odpowiadającym jego cerze i postawie, z różą w dziurce od guzika, zjawił się o godzinie czwartej w domu przy ulicy Berry.

— Jakto, więc pani jeszcze nie przeprowadziła się? — zapytał Filip zdziwiony. — Miałem nadzieję, że jakkolwiek pudełeczko, jak pani się wyraża, nie jest odpowiedniem, to przecież wspaniały klejnot zechce w niem osiąść i to jeszcze dzisiaj.

— Do licha!... ależ księciu pilno...

— Jesteś pani okrutna... i nie chcesz zrozumieć mej niecierpliwości.

— Dobrze — odrzekła Nhiska, niby się decydując nagle — jeżeli pałac, jaki mi pan przeznaczyłeś, podoba się mi, to może w nim zamieszkam.

— Dzisiaj?

— Dzisiaj.

— Ah, chyba zwaryuję ze szczęścia.

— Nie cieszże się pan tak bardzo, stawiam bowiem pewne warunki.

— Jakie?

— Przedewszystkiem, że zarówno tam jak i tutaj chcę być zupełnie niezależną i że będę mogła, jeśli mi się podoba, przyjąć pana lub zamknąć przed nim drzwi.

Filip skrzywił się.

— Może się pan nie zgadzasz?

— Zgadzam się... zgadzam... — odrzekł pośpiesznie książę.

— Dalej, chociaż przyjmuję pańską gościnność, to nie dla tego, bym miała kiedyś należeć do pana; nie rachuj pan na to. Może troskliwością swoją, dowodami przywiązania zdobędziesz pan moje serce, ale to rzecz przyszłości i niepewna. Do tego zaś czasu, jak już uprzedziłam pana, chcę być u siebie niezależną i niczem niekrępowaną panią. Czy przyjmujesz pan?

— Muszę, skoro nie może być inaczej. Czy pani ma inne jeszcze tego rodzaju miłe niespodzianki?

— Nie, to już prawie wszystko. Dodam tylko, że moja guwernantka i Ramzes pozostaną przy mnie, jak również i moja stara Nadah. Pragnę i na nowem mieszkaniu być obsługiwaną przez nich. Nadto zatrzymuję dotychczasowe mieszkanie na wypadek, gdybyś pan nie dotrzymał warunków umowy. W takim razie powróciłabym tu natychmiast.

Uprzedziłam więc pana wyraźnie i kategorycznie dla tego, ażeby na przyszłość nie było pomiędzy nami żadnego nieporozumienia. Jeżeli zgadzasz się pan na te warunki, więc pojedziemy. Jeżeli przeciwnie, znajdujesz je pan zbyt uciążliwemi, nie zmuszam pana i pozostanę tutaj.

— Zgadzam się — odrzekł książę. — Jestem niewolnikiem pani; umarłbym gdybym nie mógł cię widywać.

Nhiska zadzwoniła i gdy wszedł Ramzes, dała mu adres swego nowego mieszkania.

— Jeżeli za dwie godziny nie powrócę — rzekła — przyjdziesz tam po mnie.

Powóz księcia szybko przebył przestrzeń dzielącą ulicę Berry od placu Malesherbes, przy którym znajdował się pałacyk tancerki.

Nhiska przeszła wszystkie pokoje w towarzystwie księcia, oglądając wszystko i krytykując po większej części. Nie wiele pochwał padło z jej ust różanych. Szafy pełne bielizny, szuflady zapełnione kosztownościami, piękne, wiszące na ścianach obrazy wywołały zaledwie uśmiech na jej obliczu.

— Brakuje jednej rzeczy — oświadczył Filip swemu bóstwu — mianowicie kostyumów w garderobie. Nie śmiałem ich zamawiać bez pani zezwolenia, tembardziej, że nie miałem miary. Ale ma pani nieograniczony kredyt w najpierwszych magazynach paryskich. Niech pani uda się do nich sama i zamówi jakie tylko się jej podobają. Im będą kosztowniejsze, tem więcej będę zadowolony.

Na ten raz Nhiska raczyła mu podziękować.

— Jesteś książę wielkim panem — rzekła.

— Więc pani zadowolniona?

— Jestem zadowolniona i zaraz dam panu tego dowód. Czy stajnie równie dobrze są zaopatrzone jak i pałac?

— Prawie tak samo.

— Dobrze. Więc jutro o godzinie siódmej rano niech pan przybędzie do mnie, skąd pojedziemy końmi do Lasku bulońskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.